MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosław 573/10

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres:

Cena 30 groszy

Redakcja i Administracja: Warszawa
Krak. Przedmieście Nr. 13
Nry Telefonów 501-11 i 184-00.

# PRZEGLĄD LITERACKI

## MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY

NR. 10 | WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1930 | ROK I.

## Polityka i pieniądze

Publicysta niemiecki Morus jest znany u nas, jako autor biografji tajemniczego Greka Zacharowa, który był niegdyś największym na świecie dostawcą broni i materjału wojennego, dla różnych państw. Obecnie ten sam pisarz wydał nową, na język polski jeszcze nie przetłumaczoną książkę, pod fascynującym tytułem: „Pieniądze i polityka".

Książka ta, podobnie jak poprzednia, jest tworem człowieka, który nie posiada ani talentu, ani wyobraźni pisarskiej. Jej wartość polega wyłącznie na pracowitem zebraniu olbrzymiego materjału, który jest jednak tak niezwykle interesujący, że wynagradza sowicie brak kunsztu literackiego. Czytelnikowi wystarcza w tym wypadku samo zszeregowanie faktów częściowo już znanych, częściowo wydobytych na światło dzienne z tajnych archiwów i szuflad dyplomatycznych.

To, że polityka potrzebuje pieniędzy i to bardzo dużo pieniędzy, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ponieważ żyjemy w ustroju kapitalistycznym, nie możemy się obyć w żadnej, najbardziej nawet idealnej dziedzinie, bez tego środka obiegowego i wymiennego. Każde większe wydarzenie polityczne, każdy przewrót i zamach stanu jest jednocześnie pewnego rodzaju przedsiębiorstwem finansowem, w którem początkowe ryzyko domaga się w razie powodzenia bardzo sowitych procentów. Najbardziej idealnie nastrojeni hołysze muszą się znaleźć pośród najbardziej skomplikowanych operacyj finansowych, skoro przychodzi czas zrealizowania ich postulatów.

Pieniądz tajemniczy i starannie zakonspirowany krąży po całym organizmie politycznym świata. Zamierzenia ściśle określone wprowadzają go wszędzie tam, gdzie się wysuwają nieprzezwyciężone napozór trudności. Dokonywa on podbojów bezkrwawych, usypia sumienia, zmienia przekonania, wynagradza klęski militarne i pozwala często wbrew prawdzie, wbrew sprawiedliwości, utrzymać w tych samych rękach władzę i wszystkie tej władzy korzyści. Jest on najpewniejszym i niemal nieodpartym środkiem zdobywczym. Trzeba wielkich wydarzeń, trzeba istnej eksplozji rozpętanych uczuć, ażeby zachwiał się, stracił na chwilę pewność siebie, a potem stał się wiernym sojusznikiem i pokornym sługą zwycięzców. Wszystkie zamierzenia ideowe rozpoczynają się od potępienia go i wszystkie osiągają po pewnym czasie zgodne z nim porozumienie, a często ulegają jego sile sugestywnej.

Niezadowolenie ludzi wzgardzonych i zgłodniałych znika wówczas, kiedy apetyt zostaje nasycony. Asceza i wzgarda dla dóbr doczesnych należy już do następców.

Pomimo to jednak pieniądz nie jest i nie może być wszystkiem. Posiada on w sobie zbyt wiele niszczycielskiej i demoralizującej siły, by można było pozwolić mu na ogarnięcie całego świata. Istnieją afery korupcyjne o tak złowrogiem obliczu, że budzą przerażenie wśród wszystkich.

Atmosfera ustawicznych i bezwzględnych dążności materjalnych wydziela wreszcie oddech tak zatruty, że normalne życie narodu i społeczeństwa staje się niemożliwe, wygląda poprostu tak, jak roślina, której korzenie toczone są przez plugawe robactwo. W takich chwilach przełomowych ratunek należy do ludzi bezinteresownych, do ludzi, którzy zdołali uchronić swój instynkt moralny od pokus i deprawacji. Biada narodom, które nie posiadają tego zbawczego rezerwoaru. Wówczas wstrząśnienia przerażające trwają nieustannie i przeradzają się w długotrwały okres nikczemnego chorzenia. Jest to jakby stabilizacja przewlekłego, chronicznego niedomagania, które tylko klęski ekonomiczne mogą przerwać i odwrócić.

Ten proces charakterystyczny jest od długiego czasu treścią historji świata. Powtarza się w najrozmaitszych epokach z tą samą jednostajnością. Zmieniają się tylko aktorzy, kostjumy i dekoracje tego widowiska.

Ledwo jedno przedstawienie się skończyło, kurtyna znowu idzie wgórę i zaczyna się nowa gra.

W epoce powojennej, kiedy moralność publiczna została naruszona na długo, mamy do czynienia ze stylem bardziej jaskrawym i znacznie szybszem tempem. Pieniądz jest bardziej bezwzględny i śmiały, mniej obłudny może, ale tem cyniczniejszy w otwartości swoich podbojów i konieczności współdziałania we wszystkich wydarzeniach świata.

Dla przykładu opowiemy tutaj o dwóch wielkich aferach finansowych, jednej przedwojennej, a drugiej powojennej, o których mówi Morus w swojej sensacyjnej książce.

Pierwsza — to historja carskich subwencyj dla prasy francuskiej.

Z ogłoszonych niedawno dokumentów, których autentyczność potwierdził dawny premjer rosyjski Kokowcew, okazuje się, że prasa francuska w przeciągu dziesięciu lat przed wojną otrzymywała stale od rządu carskiego znaczne subwencje. Płacono za wytwarzanie przyjaznego nastroju dla umieszczania pożyczek rosyjskich we Francji.

Na liście przekazanych czeków znajdują się niemal wszystkie największe dzienniki paryskie, które w tym samym czasie pobierały znaczne sumy zarówno od Austrji, jak i Włoch.

Afera rosyjska rozpoczęła się w roku 1904-ym. Konflikt rosyjsko-japoński zaniepokoił rentjerów francuskich, którzy umieścili miljardy franków w państwowych papierach rosyjskich. Rząd rosyjski, pragnąc uspokoić swoich francuskich wierzycieli, polecił swojemu agentowi, tajnemu radcy Rafałowiczowi, przeprowadzenie odpowiedniej akcji w prasie paryskiej. Narazie przeznaczono na ten cel 200.000 franków. Rafałowicz zabrał się bardzo sprytnie do dzieła, i oto na łamach pism ukazały się przyjazne dla Rosji artykuły.

Honorarjum dziennikarzy wybitnych wynosiło od 1.000 do 2.000 franków, daleko większe sumy płacono pismom bezpośrednio. — Kiedy zaś wybuchła wojna rosyjsko-japońska, fundusz propagandowy został znacznie podwyższony. Przewodniczący związku paryskich maklerów giełdowych, de Verneuil, oświadczył pisemnie Rafałowiczowi, że notowanie na giełdzie nowej pożyczki rosyjskiej będzie tylko wówczas możliwe, jeśli przez cały czas trwania wojny prasa francuska otrzymywać będzie 200.000 franków mies. — Zastosowano się do tego żądania.

Rosyjskie ministerstwo skarbu przekazało do Francji w r. 1905-ym więcej niż $1^1/_2$ miljona franków. Im gorzej powodziło się państwu rosyjskiemu, tem więcej ono płaciło. A rynek francuski dostarczał coraz więcej pieniędzy na pokrycie nowych pożyczek.

Na kilka lat przed wojną akcja rosyjska w Paryżu zataczała coraz szersze kręgi. Postanowiono wywrzeć nacisk na nieprzyjazny Rosji rząd Poincarégo zapomocą dzienników, należących do obozu mieszczańskiej lewicy.

Poseł rosyjski Izwolskij pisał 12 czerwca 1923 roku do ministra spraw zagranicznych Sazonowa, że dla odpowiedniego nastrojenia prasy radykalnej potrzeba mu 3 miljonów franków. Jest to niewątpliwie wielka ofiara, ale nie należy zapominać, że rząd turecki za wpływy w prasie francuskiej zapłacił aż 5 miljonów.

Żądana suma została istotnie z Petersburga przekazana. I oto otrzymały swoje czeki: „La Lanterne", pismo Milleranda, „L'Aurore", pismo Clemenceau, oraz pół tuzina innych wydawnictw o radykalno-socjalnem zabarwieniu. Naturalnie pisma prawicowe, jak „Figaro" i „Gaulois", otrzymywały regularnie swój zwykły haracz. Francuski minister spraw wewnętrznych Klotz, który w piętnaście lat potem powędrował do więzienia, wiedział dobrze o zasiłkach rosyjskich i pilnował, aby każdy dostał to, co mu się należy.

Niewątpliwie przekupność prasy francuskiej wpłynęła na to, że rentjerzy francuscy umieścili w papierach rosyjskich około 11 miljardów franków w złocie.

Pieniądze te bezpowrotnie przepadły, setki tysięcy ludzi straciło swoje oszczędności.

A teraz drugi przykład, to odpowiedź na pytanie, w jaki sposób sfinansowany został ruch faszystowski we Włoszech.

Kapitaliści z początku nie dowierzali Mussoliniemu. Skoro jednak okazało się, że jego socjalistyczna epoka chyli się już ku końcowi, zaczęto okazywać mu zdecydowane poparcie. Szczególne zrozumienie dla jego akcji okazali przedewszystkiem przemysłowcy z północnych Włoch.

Nastąpiło określenie wzajemnych usług i korzyści. Jakkolwiek Mussolini i inni przywódcy faszystowscy nie ciągnęli osobistych korzyści z płynących subwencyj, to jednak nie zdobyliby oni nigdy władzy, gdyby wielki kapitał nie znalazł się po ich stronie. Ostatnie usiłowania walki ze strony lewicy, skupiające się w tak zwanym związku „Arditi del Popolo", spełzły na niczem dla braku pieniędzy wówczas, kiedy Mussolini miał dosyć środków, aby dziesięć tysięcy czarnych koszul wyekwipować, uzbroić i uruchomić. Słynny marsz na Rzym był zwycięstwem nietylko ludzi, nietylko idei, ale przedewszystkiem pieniądza.

Mussolini umiał być wdzięczny.

Już po roku jego rządów okazało się, że kapitał nie potrzebuje obawiać się żadnego niebezpieczeństwa. Przemysł i banki poczęły tedy coraz silniej popierać rząd faszystowski.

Starano się również okazać wdzięczność zwycięzcy. Dziennik Mussoliniego „Popolo d'Italia" został przemieniony w towarzystwo nakładowe, którego akcje rozkupili z wielką gotowością przedstawiciele handlu i przemysłu włoskiego.

Ciasne pomieszczenie redakcyjne na bocznej uliczce zlikwidowano. Zamiast tego powstał tuż obok medjolańskiej katedry w pryncypalnej dzielnicy olbrzymi dom prasy.

Założono również w Rzymie dziennik „Popolo di Roma". Pewnego dnia akcjonarjusze tego wielkiego przedsiębiorstwa uświadomili sobie, że najlepiej zrobią, jeśli ofiarują to wszystko wodzowi.

Partja faszystowska nie miała również żadnych trosk finansowych. Pieniądze płynęły obficie. Ale niebawem w szeregach przywódców poczęła szerzyć się gwałtowna korupcja. — Śmierć Matteotiego, który zebrał olbrzymi materjał obciążający, wywołała wielkie wrażenie w całym świecie i zmusiła Mussoliniego do uzdrowienia zabagnionych stosunków. — Z właściwą sobie energją stworzył nowe podstawy finansowe dla partji faszystowskiej. — Każdy jej członek musi płacić 12 lirów rocznej składki, a ponieważ tych członków jest 1,200.000, oznacza to roczny wpływ 36 milj. lirów. Oprócz tego bogatsi członkowie składają dobrowolne ofiary, które dochodzą do 2.000 lirów rocznie.

Oparty na takich podstawach, mógł Mussolini ustalić nowe formy rządzenia, mógł nawet nałożyć pewne ograniczenia przedsiębiorstwom kapitalistycznym.

Partja faszystowska nie składa żadnych publicznych sprawozdań rachunkowych. Wiadomo jest jednak, że jej budżet przedstawia się zupełnie odmiennie, niż w innych państwach. Największy wydatek — to utrzymanie milicji partyjnej, składającej się z 300.000 ludzi. Koszty propagandy wewnętrznej i zewnętrznej są również bardzo wysokie.

Defensywa faszystowska, która walczy z emigracją, potrzebuje także dużo pieniędzy. Dość przypomnieć, że jednemu tylko pułkownikowi Garibaldiemu wypłacono za jego machinacje prowokacyjne 650.000 lirów.

Oprócz tego Włochy łożą na utrzymanie Albanji. Układ ze Stolicą Apostolską i wskrzeszenie państwa kościelnego były jednocześnie olbrzymią operacją finansową.

Watykan otrzymał od państwa włoskiego $^3/_4$ miljarda gotówką i miljard w pięcioprocentowej pożyczce.

W innych państwach europejskich hegemonja pieniądza wyraża się niemal na każdym kroku.

I wszystkie te rządy, które po wstrząśnieniach rewolucyjnych usiłowały wprowadzić bezwzględną czystość, musiały jednak powrócić do dawnych, wypróbowanych metod. Najbardziej cyniczną i najbardziej perfidną w tym wypadku okazała się republika sowiecka, która w swojej akcji propagandowej nie ma żadnych hamulców, żadnych ograniczeń.

Najwyższa zaś moralność publiczna panuje obecnie w Anglji, gdzie w czasach powojennych nie wydarzyła się ani jedna tak głośna afera, z jakiemi ma się ciągle do czynienia w innych krajach.

Kilka ustępów swojej książki poświęca również Morus stosunkom polskim. Omawia je z pewnego rodzaju charakterystycznym przekąsem — dosyć złośliwie.

Ale mimo wszystko niewiele może nam zarzucić. Stwierdza nawet, że na Wschodzie Europy, otoczeni z wielu stron zupełną anarchją moralną, reprezentujemy jednak mimo wszystko metody zachodnio-europejskie.

*Stanisław Dzikowski.*

## Rewizja sądów o współczesnych pisarzach

**Na marginesie ósmego wydania „Współczesnej literatury polskiej" W. Feldmana, uzupełnionej przez St. Kołaczkowskiego**

Ukazało się obecnie nowe wydanie „Współczesnej literatury polskiej" Wilhelma Feldmana. W ten sposób ta pożyteczna książka zdobywa sobie nowe pokolenie czytelników. Czas wymaga może sprostowania niejednego sądu, który był usprawiedliwiony wówczas, kiedy chodziło „o obronę zarówno wartości artystycznych i ideowych Młodej Polski, jak i ówczesnej myśli postępowej".

Słusznie jednak stwierdza p. Stefan Kołaczkowski w swojej przedmowie:

„Ujęcia, któreby lepiej odpowiadało dzisiejszym czasom, mógłby dokonać tylko jakiś nowy historyk. Nie mamy jednak nietylko takiej nowej książki, ale nie widać w tej chwili na naszym horyzoncie literackim nikogo, ktoby temu zadaniu podołał, ktoby, podobnie jak Feldman, łączył entuzjazm, posunięty do egzaltacji, z pracowitością, odwagę przekonań z bezinteresownością, a orjentację w życiu społecznem ze znajomością literatury polskiej i obcej. Już więc nie obowiązek pamięci tylko o trudzie i zasługach obywatelskich Feldmana, lecz praktyczny rozsądek, myśl o korzyści, przemawiały za wydaniem ponownem".

Literaturę Feldmana uzupełnił okresem 1919—1930 p. Stefan Kołaczkowski i to uzupełnił w sposób bardzo interesujący i godny uwagi.

W charakterystyce ogólnej podkreśla p. Kołaczkowski rozbieżności pomiędzy literaturą a życiem, pomiędzy wymaganiami społecznemi a hasłami estetycznemi.

„Naogół — pisze — cechuje naszą literaturę ubóstwo idei. Badania psychologiczne nad podświadomością, osobowością zapłodniły powieść psychologiczną. U nas w tym kierunku nie widać jakichś ważniejszych zdobyczy. Również i ruch religijny nie znalazł głębszego oddźwięku. Krótkotrwały oddźwięk znalazły wprowadzone z opóźnieniem nowinki, ale i te nie wydały wybitniejszego teoretyka. Mimo oficjalnego kultu Francuzów — większy oddźwięk początkowo znalazł ekspresjonizm, niżli dążność do jasności; obecnie zwyciężać się zdają tendencje klasycystyczne, przynajmniej w liryce.

Nie da się wyczuć u żadnego z żyjących pisarzy wpływu silnego jakiejś literatury czy psychiki obcego narodu tak wyraźnie, jak np. ducha psychiki rosyjskiej w twórczości Żeromskiego lub Brzozowskiego. Piętno psychiki innej rasy znać oczywiście w pisarzach semickiego pochodzenia, którzy dość dużą, zwłaszcza w zamęcie ideowym, w szerzeniu mód i snobizmów odgrywają dziś rolę. Rzuca się ten fakt w oczy, tem bardziej, że od śmierci wielkich pisarzy poprzedniej generacji niema wielkich twórców, nadających ton i kierunek życiu duchowemu".

„Wrażenie rozbieżności dążeń, chaotyczności i obniżenia wzmaga zła gospodarka wewnętrzna pisarzy. Przedwczesne „kończenie się", manierowanie, jest niezaprzeczonym faktem. W omawianym tu okresie ten stan rzeczy wzmógł się w zatrważającym stopniu. Nieufność krytyki do młodszych pisarzy nie pochodziła naogół z niedoceniania talentów. Przeciwnie, każdy talent witano aż nadto owacyjnie".

„Z tem wszystkiem ogólników o upadku literatury nie można przyjąć bez zastrzeżeń. Nie ulega wątpliwości, że naogół poziom jest niski, że niema wielkich pisarzy i nie pojawiają się dzieła trwałej wartości. Nie można jednak zapominać, że jednostronny estetyzm i jednostronny kult formy miał swe dobre strony".

A oto kilka wyjątków z charakterystyk poszczególnych pisarzy:

„Powodzenie *Andrzeja Struga* jest tylko dowodem, że często osobiste zalety charakteru autora, wzruszające tematy, albo partyjne sympatje, zdobywają autorom poczytność, którą trudnoby sobie wytłumaczyć artystycznemi lub intelektualnemi walorami utworów".

„*Juljusz Kaden-Bandrowski* usiłuje w swych powieściach dawać przekroje współczesnego życia polskiego, w nowelach tworzy alegorje społeczno-moralne. Artystycznemi jego postulatami są: mocna konstrukcja, własny metaforyczny język; hasłami: walka z obłudą i zakłamaniem wewnętrznem, z romantyczną idealizacją, aktywizm i humanitaryzm w postawie względem życia". „Pustka wewnętrzna bohaterów, brak idei, przy barokowym nadmiarze efektów, daje po lekturze wrażenie dwoiste: nużącego przeładowania i czczości. Wielkie powieści Kadena - Bandrowskiego przypominają monumentalne gmachy niemieckie, które zrazu imponują swą wielkością i siłą, a przy bliższem poznaniu zniechęcają płytką zewnętrznością efektów i brakiem smaku. Tem się też tłumaczy rozgłos w chwili ich pojawienia się, i szybkie tonięcie w niepamięci, brak chęci do powtórnej lektury".

„Epigonów estetyzmu zdystansował *Ferdynand Goetel*, który zwrócił przedewszystkiem uwagę talentem narratorskim, ujawnionym już we wspomnieniach p. t. „Przez płonący Wschód". „Nie jest to ani przewrażliwiony analityk-psycholog, ani też nie cechuje go gorące, głębokie uczucie, usposabiające do widzenia świata w dramatycznych kontrastach. Jest to, w przeciwieństwie do wszystkich swych współczesnych, pisarz zrównoważony, obdarzony przedewszystkiem dużym zdrowym rozsądkiem, biorącym sprawy trzeźwo, a niekiedy zgruba, po chłopsku". „Gorzej jest, gdy usiłuje nadrabiać swe braki mamieniem siebie i czytelnika rzekomemi problemami. „Z dnia na dzień" było pierwszą próbą tego łudzenia zagadnieniem, którego w rezultacie nie sformułował, „Serce lodów" jest już całkiem śmiałem wkroczeniem na pole najczystszej blagi artystycznej. Z nonszalancją causeur'a, umiejącego gładko mówić o niczem, przy pomocy paru zużytych już w „Kar-Chat" motywów i demagogicznych aluzyj do nastrojów z powieści Conrada i skandynawskich pisarzy, daje fikcję powieści — bez problemu, bez opisów, bez charakterów".

„Wyrazem schyłkowego sentymentalizmu były liczne i bardzo (wobec braku tego rodzaju piśmiennictwa) pożyteczne, lecz niestety nazbyt zmanierowane w swych rokokowych umizgach do czytelnika, studja *S. Wasylewskiego*.

„*Piotra Choynowskiego* „Dom w śródmieściu" i „Miłość, młodość, awantura" wskazują dobitnie, że utalentowanego tego pisarza stłumiła atmosfera „Tygodnika Illustrowanego..."

*Jarosław Iwaszkiewicz* w powieści „Księżyc wschodzi" „dał bilans życia pewnego odłamu życia społecznego i duchowego zamieszkałych na Ukrainie Polaków. Jest to jedna z najpoetyczniejszych powieści omawianego tu okresu, zawierająca kilka opisów przyrody wprost mistrzowskich. W ostatniej powieści, „Zmowa mężczyzn", Iwaszkiewicz postawił sobie zadanie zupełnie nieodpowiednie do swego talentu, par excellence lirycznego. Cel, przedmiotowość, został osiągnięty... kosztem wyeliminowania tego, co w twórczości Iwaszkiewicza było interesującem dotąd, pozostawiając nudę, jałowość i bezsilne pretensje do filozoficzności".

„*Jerzy Kossowski*, który wstąpił naprzód w ślady Goetla cyklem dobrych opowiadań wojennych, zbyt szybko, niestety, zaczyna pasorzytować na własnym talencie".

„Prostota u *Emila Zegadłowicza* staje się apostolsko-programową. Wszystkie braki i jednostronności swego ubogiego talenciku potrafił autor wydąć z demagogiczną zręcznością do wyżyn posłannictwa, wyzyskując popyt na regjonalizm, pseudo-religijność, na wspomnienia dziecińśtwa i obniżenie poziomu umysłowego czytelników, sprzyjające wszelkiemu dadaizmowi intelektualnemu".

„Ostatnie utwory dramatyczne *K. H. Rostworowskiego* wskazują brak wyraźnej postawy twórczej przez swe wahania w charakterze artystycznym i nierówności poziomów".

„Mimo swej niedokrwistości, sztuki *Szaniawskiego* mają tę przewagę nad przeciętną produkcją zawodowych dostawców teatru, że w ubogie, wyjałowione życie naszych teatrów wnoszą pierwiastek poważnej myśli, staranności artystycznej".

We współczesnej liryce polskiej p. Kołaczkowski dostrzega rzetelniejsze wysiłki artystyczne i ciekawsze talenty, niż w powieści i dramacie. Na zakończenie omawia jeszcze działalność najwybitniejszych krytyków literackich, do których zalicza Boya, Karola Irzykowskiego i Zygmunta Wasilewskiego.

Jest to oczywiście część zaledwie oryginalnych sądów Kołaczkowskiego. Aby poznać jego rewizjonistyczny stosunek do dzisiejszej literatury — należy przeczytać wywody jego w całości. Zasługują na to w całej pełni.

*Es.*

# Prawda · F. Goetel · Wojna o pochwały

W naczelnym artykule pierwszego numeru „Przeglądu Literackiego“ redakcja nasza zaciągnęła wobec Czytelników zobowiązanie, że w piśmie tem dawać będzie „bezstronny sąd o autorach i dziełach“, że dążyć będzie do „podniesienia zanikłego dziś autorytetu krytyki literackiej“, i że „czytelnik może być pewny, iż nie zostanie wprowadzony w błąd“. Te wytyczne były dotychczas przestrzegane przez nas z całą bezwzględnością, co sami czytelnicy stwierdzili. Dowodem tego są ich listy, w których np. czytamy:

...„Jestem z pełnem uznaniem dla śmiałości, a jednak wykwintnej europejskiej formy krytyki „uwielbianych“ niesłusznie autorów lub dzieł“. (Z listu p. W. W. z Tarnowa).

...„Miesięcznik ten, stojąc nadal na takim poziomie, zyska sobie bezwzględne zaufanie u ludzi interesujących się literaturą i nauką“. (Z listu p. N. z Zelowa).

Również i sfery literackie niejednokrotnie składały nam słowa swego uznania za otwarte omawianie tych spraw, które gdzie indziej z różnych względów starano się przemilczać. Oczywiście, że dla zainteresowanych otwartość nasza niezawsze jest miła, i różnymi sposobami dążą oni do tego, aby ich autorytet, oparty na kruchych podstawach nie ucierpiał. Dążności te jednak nie wpłyną bynajmniej na zmianę naszego stanowiska, albowiem ponad pochlebstwa, miłe dla jednostek, przenosimy sąd ogółu naszych czytelników, którym służymy i służyć będziemy.

*

W numerze 7/8 „Przeglądu Literackiego“ pojawił się artykuł Stanisława Dzikowskiego, omawiający ostatnią powieść p. Ferdynanda Goetla p. t. „Serce Lodów“. W związku z tym artykułem od zarządu „Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy“ w Warszawie otrzymujemy oświadczenie następujące:

Zarząd „T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich“ w Warszawie, zapoznawszy się z artykułem p. Stanisława Dzikowskiego p. t.: „Lód bez serca“, zamieszczonym w Nr. 7/8 „Przeglądu Literackiego“ z r. b., stwierdza, iż ustęp od słów: „Pochlebstwa zawodowych chwalców“... do słów: „powieść Goetla...“ zawiera krzywdzące i bezpodstawne wycieczki osobiste pod adresem p. Ferdynanda Goetla. Ustęp ten ubliża czci zawodowej p. F. Goetla i w szerszej mierze czci polskich pisarzy powojennych.

Zarząd „Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy“ oświadcza, iż podobne insynuacje przekraczają granice dozwolonej swobody sądu krytycznego o utworze literackim, i uznaje wystąpienie p. St. Dzikowskiego za niedopuszczalne“.

*

Od p. Stanisława Dzikowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„W Związku z uchwałą „Tow. Literatów i Dziennikarzy“ stwierdzam, co następuje:

Artykuł mój w żadnym swym ustępie nie był „insynuacją“ ani „osobistym atakiem“ na cześć „zawodową“ p. Ferdynanda Goetla, był natomiast analizą owej żałosnej „gospodarki wewnętrznej“, ukoronowanej tak poronionym utworem, jak „Serce Lodów“. Charakteryzując p. Goetla, byłem aż nadto powściągliwy. Nie pisałem np. nic o jego słynnej wyprawie samolotowej do Krakowa podczas konkursu Teatru Miejskiego, nie roztrząsałem dziwnych sposobów, dzięki którym mógł otrzymać nagrodę za dzieło, które wówczas nie ukazało się jeszcze w druku, nie zajmowałem się nawet jego haniebną przeróbką sienkiewiczowskiego „Janka muzykanta“ na scenarjusz filmowy.

Uchwała zarządu „Tow. Literatów i Dziennikarzy“, zwrócona przeciwko artykułowi o charakterze krytycznym, nie mówi nic o tem, co ją spowodowało. Jeśli zapadła na skutek zabiegów p. Goetla, to fakt ten potwierdza tylko raz jeszcze specyficzne zdolności p. Goetla.

Stwierdzenie przez zarząd „Tow. Literatów i Dziennikarzy“, że nastąpiło „przekroczenie dozwolonych granic“, jest najzupełniej gołosłowne. Kto bowiem, gdzie i kiedy te granice ustalał. Niedopuszczalna natomiast jest „cenzura“ zarządu „Tow. Literatów i Dziennikarzy“ wolności słowa i swobody sądu krytycznego i to w stosunku do pewnych tylko pisarzy.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga.

Sprawy, które poruszyłem, są powszechnie znane. Anormalność życia literackiego jest codziennym tematem rozmów pomiędzy wszystkimi „wtajemniczonymi“, widocznie jednak chodzi o to, aby szersza publiczność nic o tem nie wiedziała.

*Stanisław Dzikowski.*

Warszawa, dnia 18 października 1930.

# Włodzimierz Perzyński

Rok bieżący daje obfite żniwo śmierci: artyści, uczeni, literaci.... Niedawno oddawaliśmy posługę ostatnią Juljanowi Ejsmondowi. A teraz oto zaskoczyła nas znów wiadomość o śmierci Włodzimierza Perzyńskiego, który zmarł w sile wieku, bo mając zaledwie lat 52, i będąc w pełni rozwoju swego talentu.

Urodzony w Opocznie, odbył Perzyński studja w Warszawie, poczem udał się na czas dłuższy do Włoch. Wróciwszy do kraju, osiadł w Krakowie, gdzie parał się z piórem jako dziennikarz. Na niwę literacką wkroczył jako poeta. Będąc jeszcze młodzieńcem, ogłaszał w „Życiu“ krakowskiem, począwszy od r. 1897, swoje utwory poetyckie, które w r. 1900 ogłosił w osobnem wydaniu. Poezje jego były pełne melancholji i rezygnacji. „Bez młodzieńczej wiary idę w świat“, śpiewał młody poeta, ba, młodzieniec. Utwory te odznaczały się subtelnym, kunsztownym językiem. Ironja, zdolność analizowania różnych stanów duszy, łatwość dialogu i zmysł obserwacyjny sprawiły, że młody poeta sięgnął po laury na polu komedjopisarstwa. „Lekkomyślna siostra“, pierwsza jego komedja, wystawiona w r. 1905, zwróciła uwagę społeczeństwa na wybijający się i wybitny talent komedjopisarski, który w rok potem po wystawieniu „Aszantki“ zbierał nowe wawrzyny. Powodzenie, które zdobyły pierwsze jego sztuki sprawiło, że Perzyński zaczął tworzyć stale dla teatru. Na tem polu stał się szczególnie płodny po wojnie. Ale nie zaniedbywał i niwy powieściowej. Wybitniejsze jego powieści to „Raz w życiu“, „Nie było nas, był las“. Stwarzając tysiączne sytuacje, pełne nieraz humoru, typy ludzkie opisywał Perzyński w sposób mocno złośliwy. Bohaterzy jego utworów obracali się w zamkniętem, typowem środowisku, ale talent jego rozsadzał te formy, ustalone konwenansowo. Bystra jego obserwacja chwytała duszyczki ludzkie in flagranti. W sposób prosty i pełny dobrotliwej złośliwości demaskował Perzyński przeciętnego zjadacza chleba, stawiając go w różnych sytuacjach życiowych. Był to swoistego rodzaju freudyzm literacki. Krytyka, zwłaszcza młodszego pokolenia, niezawsze chciała, czy też umiała to dostrzec, przez powierzchowność sądzenia uważając go za pisarza „mieszczańskiego“, podczas kiedy on był raczej satyrykiem filisterstwa. Satyry swe pisał bez dogmatu bojowego i temperamentu, co wynikało z jego konstytucji pisarskiej. Atoli utwory jego zawierają ciekawe studja z zakresu życia różnych neurasteników, manjaków i tym podobnych fiksatów, którymi często są pospolici filistrzy. Styl Perzyńskiego niewymuszony, prosty, jasny, oparty na przeciwieństwach ironicznych i komicznych. Polszczyzna dobra. W Polsce Niepodległej Perzyński uprawiał przez lat kilka zawód feljetonisty, pisując codzień do jednego z dzienników stołecznych.

*W. E.*

# Drogi i bezdroża kolportażu

## Jak zachowywać się wobec agentów książkowych?

Prasa stołeczna w czasach ostatnich podjęła temat kolportażu książki. Pojawiły się głosy stwierdzające, że istnieje zastęp czytelników czekający na wydawcę, który rzuci swe wydawnictwa w masy, zerwie z szablonem czekania na nabywcę i wyjdzie z swym towarem naprzeciw wszystkim, którzy chcą czytać. Przy tej sposobności poruszono rolę agentów książkowych, którzy trafić mają z książką wszędzie, do każdego domu i biura, w mieście i na wsi, zjednywając nabywców setki i tysiące.

Zagadnienie to łatwe do rozwiązania w formie artykułów — jest w praktyce niezmiernie trudne ze względu na wartość towaru kolportowanego, odpowiedzialność moralną firmy wydawniczej i wreszcie osobiste cechy kolportujących agentów. Jeśli bowiem chodzi o sam fakt wysyłania agentów księgarskich, to nie można powiedzieć aby pomysłu tego nie wyzyskano już należycie, a nawet nie nadużyto niekiedy. Polska od dłuższego czasu jest wprost zalana setkami przeróżnego rodzaju kolporterów oferujących nabycie ksiąg pamiątkowych, wydawnictw rocznicowych, starych nakładów, kalendarzy, wydawnictw dobroczynnych lub zeszytowych. Każdy mówi, obiecuje, przekonywa, często jest nieustępliwy. Człowiek nawet chętnie kupujący książki, zaskoczony nie wie co czynić: Zamówić czy nie, przyjąć na siebie zobowiązanie, czy też odmówić. Otóż wytyczną w takich wypadkach musi być przedewszystkiem, rzecz sama, którą agent zaleca. *Należy zbadać jaki charakter ma wydawnictwo, kto jest autorem, czy redaktorem, czy nazwiska te dają pełną rękojmię, iż dzieło warte jest kupna.* Następnie *zwracać należy koniecznie uwagę na firmę wydawniczą.* Nie należy bezwarunkowo wchodzić w kontakt z firmami bezimiennemi, wydawcami nie mającymi ustalonej marki, nie dającymi rękojmi, iż dotrzymają wszystkich zobowiązań. Ileż to bowiem takich firm, ukrywających się pod sfingowanemi nazwami zaczynało różne wydawnictwa zeszytowe, których nigdy nie skończyło, nabierając tylko swych prenumeratorów. Ile to bezimiennych wydawców starało się tą drogą wyprzedać zalegającą ich składy makulaturę?

Prócz tego *za zasadę przyjąć trzeba, że w prenumeracie lub na raty należy nabywać tylko i wyłącznie wielkie wydawnictwa o znaczeniu zasadniczem, które stanowią podstawę bibljoteki.* Nie należy więc nigdy kupować w ten sposób powieści, opisów podróży, pamiętników etc., wogóle książek, które po przeczytaniu nie przedstawiają trwalszej wartości. Kupując zaś przez agenta musi się sprawdzić, *czy sprzedając na raty nie podwyższa on ceny normalnej książki i w ten sposób nie uprawia wyzysku.*

Stanowczo zaś nigdy *żadnemu agentowi nie powinnno się nic wpłacać tytułem zaliczek na zamówienie,* albowiem wówczas jest łatwe pole do wszelkiego rodzaju nadużyć. Ktokolwiek żąda zaliczek, wpłaty pieniędzy z góry — można być pewnym, że to jakaś transakcja nie solidna. W Ameryce prawo karze surowo wszystkich wydawców, którzy żądają pieniędzy z góry na dzieło, jakiego klient nie otrzymuje w miarę swoich wpłat. Łatwowierność u nas w tym kierunku jest duża i wskutek tego prenumeratorzy namówieni przez agentów dopomagają często do ukazania się takich wydawnictw, które są obliczone jedynie na spekulację pokątnego wydawcy.

Natomiast każdy czytelnik, zwłaszcza na prowincji, gdzie nie ma możności nawiązania stosunków z poważnemi firmami wydawniczymi — winien witać życzliwie kolporterów dużych wydawców, przynoszących mu naprawdę cenne dzieła, zwłaszcza jeśli dzieła te są owocem pracy ludzi nauki istotnej, autorów głośnych i odpowiedzialnych — dzieła, które można nabyć na dogodne raty miesięczne. Agent taki winien wylegitymować się, dać żądane wyjaśnienia, pokazać wzory, spisać umowę, — nie wolno mu jednak brać żadnych pieniędzy. Duże firmy na takie procedery nie pozwalają, gdyż muszą mieć zaufanie do swych klientów, którzy też zaufanie to następnie podtrzymać powinni przez solidne wywiązywanie się z obowiązań przewidzianych w umowie kupna.

We Francji, Anglji i Niemczech rola kolporterów książkowych jest niezmiernie wdzięczna. Mają oni swoich stałych klientów, których rok rocznie odwiedzają i zaopatrują w cenne wydawnictwa. Czytelnik ma przez nich stały kontakt z wydawcami, którzy według potrzeb ogółu kierują swojemi zamierzeniami wydawniczemi.

Jest nadzieja, że i u nas stosunki te unormują się należycie — przyczem ogół czytający może być niezmiernie pomocny. Jeśli bowiem każdy wiedzieć będzie jak ma zachowywać się wobec przybywających kolporterów, jeśli *żądać* od nich będzie *solidności osobistej i wydawnictwa, które on przedstawia,* jeśli odpornie ustosunkowywać się będzie do wydawnictw złych i niepewnych a ochotnie rękę wyciągać będzie po to, co godne tego — wówczas *znikną wszystkie łaziki i domokrążcy,* a zostaną agenci sumienni, z którymi na temat ratowego handlu książką mówić będzie można poważnie. Sami też solidni kolporterzy już dziś dążyć powinni do oczyszczenia atmosfery, przez wprowadzenie na rynek swój tylko towaru książkowego pierwszorzędnej jakości. Jakość bowiem zwalczy najlepiej tandetę, choćby najkrzykliwszą, usiłującą wciskać się między ludzi oszczerczą kampanją przeciw konkurentom, groźnym tem więcej dla tandety im poważniejszym i bardziej wartościowym.

Nowe w Polsce drogi handlu książką niech staną się naprawdę godne towaru, który wprowadzają między czytelników.

*K. Święcicki.*

# Życie wyrazów*

Niedawno powstał we Włoszech projekt, aby przetłumaczyć Boccaccia na język zrozumiały przez współczesnych. Projekt spotkał się z opozycją, ale świadczy dowodnie o zmianach językowych, jakie zachodzą w ciągu dziejów. Język jest żywy, ulega niewidocznej, ale stałej ewolucji, zależnej od zmian form życia społeczno-gospodarczego i stopnia cywilizacyjnego. Zanikają jedne wyrazy, a powstają inne, z biegiem czasu zaś zaciera się nawet znaczenie słów używanych poprzednio. W 18 stuleciu o bardzo żywych i błyszczących oczach mówiono, że świecą jak łojowe świeczki. Któżby dziś użył takiego porównania; dziś, w epoce elektryczności i radja! Dawniej mieszkanie nazywaliśmy słowem **byt**, **bydło**. Obecnie **bidlo** pozostało u Czechów, u nas powstały nowe wyrazy: izba, komora, komnata, pokój. Wyszły z użycia **femurały**, chociaż nosi je każdy człowiek, dbały o czystość i zdrowie. Niekiedy pozostały wyrazy, ale zmieniły dawniejsze znaczenie, jak np. korzec, dziś miara ciał sypkich, a dawniej naczynie z kory — dlatego nazywało się korzec. Z biegiem czasu zmieniły się ozdoby, używane przez kobiety, a nazywane **teperele** albo **ceregiele**. W tem znaczeniu spotykamy ceregiele jeszcze u Zimorowicza (r. 1666), a potem z ozdób zeszły ceregiele na korowody, tak częste z plcią nadobną. Również słowo podwika oznaczało początkowo zasłonę, welon, a potem w znaczeniu przenośnem kobietę. Niezmiernie jest ciekawa dziedzina słowotwórstwa. Tuła się jeszcze w niedbałej mowie potocznej **bryftrygier** zamiast listonosza, a może lepiej listowego. Jest to germanizm, aleć i Niemcy **Brief** zapożyczyli z łaciny, z **breve**. Pożyczki są częste w każdym języku, a przytem wędrują z kraju do kraju. „Język Polski“, bardzo żywo redagowany miesięcznik krakowski, zajął się np. etymologją wyrazu **stary pryk**. Rzecz bardzo ciekawa. Gdy się zjawiły „Sonety krymskie“, powstała burza w kole recenzentów warszawskich, przerażonych i oburzonych prowincjonalizmami i wyrazami obcemi. Mickiewicz dał im jednak ciętą odprawę, podobnie jak Dygasiński Konopnickiej, która powstawała przeciwko zwrotom prowincjonalnym i ludowym, zawartym w „Beldonku“, aż wreszcie sama zaczęła je stosować. Powstają nowotwory, jedne się przyjmują, inne prędko znikają. Bodaj właśnie Konopnicka wprowadziła wyraz jaśń, który uzyskał prawo obywatelstwa. Wyrazy ulegają również przekręcaniu, Orzechowski np. ministrów protestanckich nazywał **świnistrami**, dzisiaj znów Nowaczyński przekręca wyrazy niekiedy z genjalnym wprost talentem, np. **judealizm**, **Jankełesy**, czyli Jankesi t. j. Amerykanie. Warto przy okazji wspomnieć o drugim współcześnie żyjącym fenomenalnym przekręcaczu. Jest nim Leon Daudet. On to p. Le Telliera nazwał „papanama“. Prezydenta nazwał Poldechanelle i t. p. Język Berenta ma pełno nowotworów. Przynajmniej mnie się tak zdaje, chociaż, jak powiada prof. Szober, „nikomu się dzisiaj **nic nie zdaje**, tylko wszyscy mają **wrażenie**“. A więc mam wrażenie, że etymologja potwierdza powiedzenie, że z czegoś powstał, w to się obrócisz, bo finanse zostały przekształcone z acińskiego słowa **finis** (koniec), czyli że transakcja jakaś została zakończona. Dzisiaj zaś finanse u każdego zrobiły finis. Słowa mają swoje bogate dzieje, przechodzą dziwne nieraz koleje losu. Śledząc np., skąd do nas przywędrowała nazwa pietruszki czy samowara, można się zapoznać z niezwykle ciekawym działem kultury ludowej. Wyrazy powstają, rosną, starzeją się, umierają, znowu się odradzają albo przeradzają. Gerard de Lacaze-Duttiers od r. 1917 drukuje w czasopiśmie „Soi-Même“ swój oryginalny „Petit dictionnaire idéaliste“, w którym wykłada nowe znaczenie poszczególnych słów i komunałów, będących w obiegu, odmładza słowa i rewoltuje ich znaczenie. Przydałoby się i w Polsce coś podobnego.

Książeczki prof. Szobera pobudzają właśnie do takich rozmyślań i są bardzo pouczające. „Na podłożu dusz ludzkich — jak pisze — obok *silva rerum*, lasu rzeczy, wyrasta *silva verborum*, las wyrazów. Las ten przemawia do nas tysiącem głosów...“ Ale zamiast przebywać na wybrzeżu, udajmy się w głąb owego matecznika. Trud opłaci się sowicie. Pamiętajmy jednak, aby wziąć z sobą przewodnika w postaci „Życia wyrazów“ prof. Szobera, jeśli nie mamy czasu na studjowanie Karłowicza, Łosia, czy Brücknera.

*W. R. T.*

* Stanisław Szober: „Życie wyrazów“. I. Powstanie wyrazów. II. Zamieranie i przemiany wyrazów. Bibljoteczka Tow. Miłośn. Języka Polskiego Nr. 8 i 9, r. 1929 i 1930.

# WIELKI SAMOTNIK

## ZARATUSTRA CZY ANTYCHRYST?

Nietzsche wywarł wpływ niezaprzeczony i wielki na umysłowość europejską ubiegłego wieku. Za życia mało znany, tem więcej był czytywany po śmierci. I właśnie dlatego, że był czytywany przez szeroką publiczność, zostawiał ślady w naszej umysłowości. Nietzsche to najpopularniejszy bodaj myśliciel od czasów Platona. Przyoblekał swe myśli w formę tak niezwykłą a zarazem poetyczną, że stylem swym pozyskiwał czytelników. Na tę formę wpłynęła konstytucja biopsychiczna, ale składał się na nią jego temperament i stan zdrowia. Temperament odziedziczył Nietzsche po swych przodkach. Byli oni polskiego pochodzenia. Gdy na takim podkładzie duchowym poczęła wibrować muzyka Chopina, powstał ów specjalny, swoisty styl Nietzschego. Muzyka Chopina działała na Nietzschego jak natchnienie. Wsłuchując się w dźwięki muzyki szopenowskiej, mógł snuć swe myśli bez obawy, że go opuszczą. Być może, iż dźwięki rytmu szopenowskiego były swoistego rodzaju katalizatorem, wywołującym proces myślenia u Nietzschego. Fizjologja gra zawsze dużą rolę w przebiegu procesu twórczego. Fra Angelico przygotowywał się do tworzenia postami i modlitwą. Rubens kazał sobie podczas malowania czytać głośno ustępy z Plutarcha i Seneki, znów Balzac tworzył w samotności, zupełnej ciszy, przy świetle sztucznem i w towarzystwie ogromnej ilości kawy czarnej. Rodin pijał różne rodzaje alkoholu, zależnie od tego, jaki chciał mieć nastrój twórczy. Wizje Poego powstawały pod wpływem alkoholu. Pisarz angielski Compton Mackenzie tworzy przy dźwiękach... gramofonu. P. Bernard Szarlitt, który napisał interesującą i wnikliwą książeczkę* o Fryderyku Nietzschem, twierdzi, że „muzyka Chopina staje się dla Nietzschego jakby metafizycznym językiem, którym przemawia do niego naród, z którego pochodził“. A więc z muzyki Chopina czerpał Nietzsche ducha poezji polskiej zapomocą języka metafizycznego dźwięków. Ale być także może, iż muzyka była dlań koniecznym katalizatorem twórczym, ułatwiającym snucie myśli. Była więc nietylko w związku z jego temperamentem rasowym, ale i ze stanem zdrowia. Nietzsche nie miał złudzeń co do swego dziedzictwa po ojcu, który w 37 roku życia umarł na rozmiękczenie mózgu. A przytem w młodości swej Nietzsche uległ w wojsku ciężkiemu upadkowi z konia, potem znów zaraził się w czasie wojny francusko-pruskiej, w której brał udział jako ochotnik-sanitarjusz. W następstwie wywiązała się nieuleczalna choroba umysłowa, objawiająca się początkowo szalonemi bólami głowy. Uśmierzał je chloralem i zatruwał się coraz bardziej. Nie mógł utrzymywać długo swoich nastrojów. Dlatego też upodobał sobie formę aforystyczną. Utrwalał tylko przelatujące mu przez głowę myśli. „Bazgrzę podczas wycieczek tu i ówdzie na karteczkach — pisze w liście do Eisera — nie piszę nic przy biurku; przyjaciele odcyfrowują moje bazgroty“. A tymi przyjaciółmi był właściwie jedyny jego przyjaciel Piotr Gast, muzyk z zawodu, który został famulusem Nietzschego, najwierniejszym jego uczniem i umożliwił mu właściwą pracę twórczą. Trudne do odcyfrowania, pobazgrane na spacerach rękopisy Nietzschego odczytywał, przepisywał, a potem w druku korygował, przyczem jego współpraca nabierała cech współtwórczości.

Utwory Nietzschego, ponieważ pisane były aforystycznie, ułatwiały czytelnikom zaznajomienie się z atmosferą jego książek. Sam nawet podkreśla, że nie przykłada wagi do tego, aby jego utwory były zgłębiane. „Książka na podobieństwo tej oto — pisze w „Jutrzence“ — nie jest przeznaczona do rozczytywania się i odczytywania, lecz do przerzucania, zwłaszcza w podróży lub na przechadzce...“

Filozofja Nietzschego, a raczej jego proroctwa filozoficzne oparte są na „moralności panów“ w przeciwstawieniu do „moralności niewolniczej“. Są „orły i lwy“ i jest „trzoda“. Moralność panów powinna dążyć do wychowania elity, o której się tak dużo dzisiaj mówi. Nietzsche jest przeciwnikiem demokracji, w której widzi niwelację powszechną, jest zwolennikiem arystokratyzmu. Filozofja Nietzschego o nadczłowieku i moralności pańskiej wywarła wpływ na współczesne życie Niemiec. W psychologji myślenia niemieckiego można z łatwością odnaleźć swoiste nietzscheańskie nastawienie*. W książce „Wola mocy“ Nietzsche uważa za konieczne zachowanie państwa militarnego, co jest ostatecznym środkiem — wedle niego — podtrzymania wielkiej tradycji najwyższego, silnego, pańskiego typu ludzkiego. Piotr Gast, jego przyjaciel, współtwórca, uczeń komentator, uważa militaryzm za „najwspanialszą, najtęższą, najbardziej męską instytucję w naszych plebejuszowsko i merkantylnie zniewieściałych czasach“.

Nie wiem, czy obaj głosiliby apologję militaryzmu i po wojnie europejskiej, ale jeśli współczesny typ niemiecki ulega militaryzacji duchowej, to bądź co bądź moralne uzasadnienie znajduje w etyce, głoszonej przez Nietzschego. *Élan vital* idzie od Zaratustry.

I jakież tragiczne powikłanie! W pismach Nietzschego znaleźć można wskazówki, że szczycił się swymi polskimi przodkami. Kwestją jego polskiego pochodzenia zajął się dosyć dawno już p. Bernard Szarlitt, który w r. 1906 ogłosił w tej materji obszerną rozprawę „Nietzsches Polentum“. Wywołała ona w Niemczech prawdziwą sensację. Pan Szarlitt zapoznał się z Piotrem Gastem, przyjacielem Nietzschego, zawiązał korespondencję z siostrą filozofa, a wreszcie pojechał do niej, aby na miejscu, badając papiery rodzinne, ustalić, że Nietzsche pochodzi w linji prostej od rodziny Nickich herbu Radwan. A sam Nietzsche w swoich wypowiedziach zaznacza w liście do Brandesa: „Przodkowie moi byli szlachcicami polskimi (Nicki)...“; w szkicu autobiograficznym z r. 1883 wyznaje: „uczono mnie, że pochodzenie mej krwi i mego nazwiska wywodzi się ze szlachty polskiej — ze szlacheckiej rodziny Nickich...“; dr. Panethowi ze Lwowa, który zimą r. 1883-84 obcował z Nietzschem na Rywjerze, oświadczył on: „ja sam jestem Polakiem, właściwe nazwisko moje brzmi „Nicki“... Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości polskie pochodzenie Nietzschego.

P. Szarlitt w swojem studjum „Polskość Nietzschego i jego filozofji“ w sposób subtelny stara się wyprowadzić filozofję Nietzschego z jego polskości, przyczem zwraca uwagę na styl i język filozofa, podkreślając, że odbiła się na nim rytmika rasy polskiej. — „I to, co stanowi jedną z dominujących cech wielkiej naszej poezji, co u Słowackiego i Krasińskiego najwspanialszą osiąga formę, to właśnie z muzyki Chopina przelewa się na styl Nietzschego“. Idąc w rozumowaniu dalej, możnaby zaryzykować twierdzenie, że przez pochodzenie swoje i dzięki muzyce Chopina wsączał Nietzsche w swój styl mesjanizm polski, który na obcej językowo niwie wydał owoc tak osobliwy, jak filozofja tego samotnika z Sils-Maria, który całe życie niecierpiał „Bildungsphilistrów“, dziennikarzy i literatów, i głosił zbliżającą się epokę nadczłowieka.

Przewartościowując wszystkie wartości współczesnej cywilizacji europejskiej, Nietzsche z całą świadomością zmierzał nietylko do zmiany naszych pojęć zasadniczych, na podstawie których tworzymy sądy, ale zdawał sobie sprawę, że zmierza także do zmiany kierunku życia.

„Dlaczego raczej prawda, niż omamienie? Dlaczego nie zło, lecz dobro?“

A rzuciwszy tak śmiałe zapytania, Nietzsche dał równie śmiałą odpowiedź:

„Niemasz nic prawdziwego, a wszystko jest dozwolone“.

Rzucając w świat myśli rewolucjonizujące cały dotychczasowy systemat cywilizacyjny, Nietzsche spodziewał się rewolucji duchowej. A co więcej, spodziewał się, że będzie to punkt wyjścia do ogólnego przewrotu światowego.

„Niemasz nic prawdziwego, a wszystko jest dozwolone“.

Takim językiem nie przemawiał dotychczas żaden z myślicieli.

Przewrotu Nietzsche z upragnieniem oczekiwał i w bliskie jego nadejście wierzył gorąco. „Przysięgam ci — pisał do Brandesa w r. 1888 — przysięgam ci, iż za dwa lata ziemia wić się będzie i zgrzytać w konwulsyjnem ogromnem drganiu...“

Nietzsche pomylił się co do czasu. Drganie zaczęło się nie za lat dwa, lecz później. Trzeba było poczekać lat dwadzieścia kilka. Wszakże nie zmienia to istoty rzeczy.

Wojna światowa była wyraźnym początkiem generalnego przestawienia wszystkich wartości. Proces trwa dalej... Nie widać kresu...

Nietzsche rzucił światu nowe przykazanie: „Niemasz nic prawdziwego, a wszystko jest dozwolone“ i dodał: „ja jestem objawem fatalizmu...“

Rozważny i głęboko ukształcony filozof duński, Harald Hoefding, w jednym ze swoich wykładów, poświęconych Nietzschemu, powiedział, że „uczynił on nas świadkami wewnętrznego dramatu, odbywającego się w duszy, która głęboko i silnie odczuwała prądy epoki i prądy życia“. Ale w świetle polskiego pochodzenia Nietzschego jakżeż tragiczne powikłanie przedstawia jego nauka. Wystarczy spojrzeć na współczesne Niemcy.

Zaratustra mówi: Będziecie kochali pokój, jako środek wiodący do wojen nowych, a pokój krótki bardziej, aniżeli długi... dobra walka uświęca każdą sprawę... stawajcie się twardymi...“

A gdy Zaratustra zapytał: „czy chcecie wszystko jeszcze raz?“, wszyscy odpowiadają: „tak“.

To jest także przecież głos współczesnych Niemiec.

Wewnętrznym dramatem duszy Nietzschego było to, że został prekursorem niemieckiego, a może nietylko niemieckiego militaryzmu.

Tego nam p. Szarlitt w swojem studjum nie mówi, ale to wynika z rozmyślań nad filozofją Nietzschego. Studjum p. Szarlitta, doskonale architektonicznie skomponowane z rozdziałów: „człowiek, mistrz słowa, myśliciel i poeta, Polak“, napisane z dużą subtelnością i wnikliwością, a przytem świetną polszczyzną, jest jednak jednostronne, bo nie odsłania, a raczej zasłania w sposób misterny istotne oblicze Nietzschego jako filozofa. P. Szarlitt twierdzi, że kwintesencją poglądu na świat Nietzschego jest wytworzenie arystokracji ducha, a więc selekcja duchowa. Czy tylko? Zaratustra mówi: „macie kochać ziemię dzieci waszych, ta miłość niechaj będzie waszem nowem szlachectwem“. To jest coś więcej niż selekcja ducha. A zaś wielki, silny typ ludzki — nadczłowiek — może być wedle Nietzschego podtrzymany tylko zapomocą państwa militarnego. Otóż to!

*Władysław Wolert.*

*) Bernard Szarlitt: „Polskość Nietzschego i jego filozofji“. Warszawa—Kraków 1930.

* Przenikliwy filozof niemiecki R. Müller-Freienfels powiada, że jest podziwu godne, jak w słowie Nietzschego rodzą się idee, które potem znajdujemy w psychologicznem rozczłonkowaniu historji ducha u Diltheya i jego uczniów, w wynikach psychoanalizy, w ideach filozofji kultury Chamberlina, Spenglera i inn.

# Literatura w prasie

**„Coś się zmieniło na świecie". Pragnienie wiary żywej i praw pewnych. — Czy literatura polska kona? — „Dusza czująca Lwowa" poetki. — Miłaszewski i „Gest wewnętrzny". — Jak pracuje Nowaczyński? — Lechoń o St. Ign. Witkiewiczu. — Dębicki. — Kiedrzyński.**

Słyszymy sporadycznie powtarzające się biadania nad stanem literatury współczesnej, nad jej „niezrozumialstwem", dziwactwami i upadkiem. Powszechnie niemal daje się zauważyć lekceważenie młodej twórczości, niezbyt zaś silne zainteresowanie dawniejszą. „Coś się zmieniło na świecie" — jak powiedział Kasprowicz. Dokąd dążymy, jak pojmujemy świat, społeczeństwo i człowieka? Rozwoju literatury nie można bowiem rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu procesów kultury. Pytamy przeto, czem więc jest kultura współczesna?

Próbę odpowiedzi na to niełatwe zapytanie dał ostatnio dr. Bogdan Suchodolski. Kultura współczesna jest, według niego, kulturą „która wytworzyła nowe pojęcie i odczucie rzeczywistości, opanowując je i zastępując duchem człowieka, to znaczy: wysuwając ideę władania otoczeniem, a jednocześnie zmieniając prawdy w poglądy, normy w postanowienia, wartości w korzyści, i która w związku z tem zezwoliła ludziom na pluralizm stanowisk i mniemań nieograniczonego wyżywania się, oraz na kult tego, co naturalne i nieprzetworzone.

Jest kulturą, która zracjonalizowała i sformalizowała urządzenia ludzkiego współżycia... a w związku z tem oddaliła człowieka od człowieka, a jednostkę od grupy i dziejów.

Jest kulturą, która zracjonalizowała i zobjektywizowała pojęcie człowieka, to znaczy: przeniosła jego sens z duszy ludzkiej w świat otaczający, wywyższając ponad wszystko technikę, organizację, obliczenia, środki, zyski, i która w związku z tem przetworzyła człowieka w siłę roboczą, traktując świat jego ducha jako środek i zasób energji dla przetworzeń zewnętrznej rzeczywistości.

Jest więc kulturą dumnego opanowywania życia siłami ludzkiemi i wyzyskiwania go dla ludzkich korzyści, a w związku z tem kulturą zewnętrznych zespoleń i wewnętrznego rozbicia, kulturą swobody, a zarazem niewoli człowieka, i jest oto kulturą budzenia się tęsknot i pragnień posiadania wiary żywej i prawd pewnych, pożądania głębszego zespolenia ludzi z ludźmi i społeczeństw z ideą, umiłowania wewnętrznej rzeczywistości i trudu ducha, pojmowania człowieka i życia jako realizacji celów moralnych". („Pamiętnik Warszawski" I, nr. 3).

*

A teraz przytoczmy głos, może zbyt pesymistyczny, niepozbawiony jednak w zasadzie głębokiej słuszności: „Literatura polska kona powolną śmiercią. Jak z teatru wyparły polski repertuar sztuczydła francuskie, amerykańskie, niemieckie, węgierskie i żydowskie — jako więcej „życiowe", czyli pornograficznie „pieprzniejsze" — tak z polskiego rynku księgarskiego, powoli, ale systematycznie nikuje polski autor, zastępowany przez pisarzy amerykańskich, angielskich, niemieckich i francuskich, jako więcej „europejskich" i znacznie przystępniejszych dla polskiej masy myślącej kategorjami, jakie jej narzuca film amerykański i niemiecki, dominujący w Polsce dzisiejszej. Tu tkwi sedno zagadnienia. Masa polska „wychowuje się" i urabia swoje pojęcia na filmie, fabrykowanym w Berlinie i w Hollywood. Jej kąt patrzenia staje się z każdym dniem coraz bardziej międzynarodowy, a coraz mniej polski i chrześcijański. Dzięki temu pomiędzy polskim autorem a czytającą publicznością powstała przepaść głęboka. Taka sama przepaść leży pomiędzy teatrem polskim a dawnymi bywalcami teatralnymi. Nie rozumieliśmy się wzajemnie. Wbito pomiędzy nas kilka silnych klinów, które nas rozdzieliły. Polska stała się wielkim zbiornikiem, do którego ze wszystkich rynsztoków europejskich i amerykańskich płyną „ideały", zamknięte w książkach, tak skwapliwie tłumaczonych, oraz w filmach i sztukach. Wrażliwa dusza masy polskiej coraz bardziej przejmuje te „ideały", a wyzbywa się cech polskich. Stajemy się coraz wyraźniej najprawdziwszymi, międzynarodowymi Europejczykami. Literaturę wzięli w pacht żydzi. Krytykę literacką także. Kilka największych w Polsce firm wydawniczych jest w rękach żydowskich, i one drukują 70 proc. nakładów, jakie się ukazują na rynku księgarskim. Są to przeważnie prace autorów żydowskich, żerujących we Francji, Ameryce i w Niemczech. Tłumaczeń tych dokonują często wycofani z obiegu literaci polscy, aby z głodu nie umrzeć, lub tacy, których obojętność społeczeństwa i ciche milczenie prasy ubiły". („Polska" nr. 217 z 10. VIII. 30.)

Zmienić ten stan może jedynie uświadomienie czytelnika o dobrej książce i wskazanie mu polskiej księgarni, a z drugiej strony stanowczy bojkot i piętnowanie jawne firm wydawniczych, szerzących obcą tandetę i pornografję.

*

Niejednokrotnie już przewinęło się w naszych przeglądach prasowych nazwisko Maryli Wolskiej, tej „duszy czującej" Lwowa, zgasłej tak przedwcześnie, a zbyt mało znanej i niedocenionej w Polsce. Ten właśnie moment rozważa p. J. Rembieliński w syntetycznej charakterystyce poetki: „Kiedy przed dwoma miesiącami dzienniki doniosły o śmierci Maryli Wolskiej, społeczeństwo polskie nie zdało sobie należycie sprawy z wielkości straty, jaką poniosło polskie piśmiennictwo. Ani krytyka literacka, ani szersze rzesze czytających nie zorjentowały się naogół w fakcie, że z pomiędzy żywych ubyła artystka o darze poetyckiego widzenia wprost wyjątkowym, jedna z tych — w każdem pokoleniu bardzo nielicznych, — których twórczość trwale pozostawia ślady w historji literatury narodowej.

Dwa bodaj były główne powody roztargnienia, wskutek którego bujny talent poetycki Maryli Wolskiej mógł wyrastać i owocować nieomal niezauważony przez współczesnych. Przedewszystkiem zaważyła tu postawa duchowa samej poetki, dla której pisanie wierszy nie było „zawodem", nie było produkowaniem na użytek t. zw. rynku księgarskiego, z nieodzownem w tym wypadku baczeniem na istniejące na tym rynku wahania cen, gustów, zapotrzebowań. W swym stosunku do własnej twórczości, Maryla Wolska zawsze wierna pozostała tradycji dawnej, a — jak cień lipy czarnoleskiej — czcigodnej, gdzie „poeta, słuchaczów próżny, gra za płotem, przeciwiając się świerszczom, które nad łąkami ciepłe lato witają..." — tradycji poezji niehandlarskiej, a zrosłej z ziemią, nie poszukującej poklasku i nie potrzebującej legitymować się zgodnością z aktualnemi w świątku literackim upodobaniami i modami.

Był wszelako i drugi powód, także nie bez znaczenia. W okresie, kiedy Maryla Wolska raz po raz ogłaszała nowy tom swych utworów („Thème Varié", 1902; „Symfonja jesienna", 1902; „Święto słońca", 1903; „Z ogni kupalnych", 1904), uzyskała pozycję jednej z szeregu poetek „Młodej Polski", rangę autorki, która „w pięknych, nieraz zbyt rozśpiewanych strofach, wierszem i prozą, oddaje z silną obrazowością wrażenia... z życia duszy mimozy" — i jako taka, wespół z Kazimierą Zawistowską, Bronisławą Ostrowską i innemi, została w krytyce i historji literatury zaklasyfikowana. Raz taką opatrzona etykietą, mniej stosunkowo musiała już budzić zainteresowania u recenzentów, aczkolwiek jej rzadko potem publikowane dzieła wykazywały bezsprzeczny rozwój talentu i jego pogłębienie. Kiedy przeto w dziewiętnaście lat po ostatnim tomie nowel p. t. „Dziewczęta" (1910) ukazał się nowy zbiór jej wierszy — „Dzbanek malin", ani krytycy, ani zwykły zastęp konsumentów literatury poprostu nie byli zgoła przygotowani na tę rzeźwiącą soczystość, na tę świeżość, smak i woń poezji prawdziwej, którą miano ich podejmować.

Tymczasem ostatnie dziesięciolecie stało się dla poetki okresem ciężkich doświadczeń w życiu osobistem: męczeńska śmierć syna, zamordowanego przez hajdamaków w Złoczowie (1919), śmierć męża (1902), wkrótce potem śmierć matki (1923). I wtedy to w twórczości Maryli Wolskiej znalazła potwierdzenie teorja, którą dwudziestotrzyletni Stanisław Wyspiański formułował ongi w liście do Karola Maszkowskiego: „To się nazywa tęsknotą... to uczucie jest koniecznym warunkiem tworzenia czegoś, bo jest gatunkiem i rodzajem cierpienia — a tylko człowiek cierpiący może być zdolny do tworzenia czegoś. Jest to myśl moja, aby ludzi z talentem właśnie... przymuszać do jakichś cierpień... wtedy zacząłby żyć ich ogień i płomień święty". Recepta dla twórców o psychicznej strukturze bohaterskiej, a taką aż do ostatka, do napisanego na kilka dni przed śmiercią artykułu polemicznego przeciwko propagandzie pacyfistycznej, do znalezionego po zgonie na biurku poetki bruljonu wiersza „W oczy..." — pozostała psychika Maryli Wolskiej". („Myśl Narodowa" nr. 35 z 31. VIII. 30).

*

Autor „Balu w obłokach" — Stanisław Miłaszewski — napisał, jak doniosła prasa, nowy dramat, który wkrótce ujrzeć ma deski sceniczne. Lecz Miłaszewski jest przedewszystkiem twórcą „Gestu wewnętrznego", tomu poezyj, który niedawno ukazał się w drugiem, powiększonem wydaniu. „Pierwsze wydanie tej książki — pisze p. S. Napierski — którą teraz otrzymujemy z niezbyt znacznemi uzupełnieniami, ukazało się na kilka lat przed wojną i stanowi swoistą datę w nowym okresie literackim. Był to czas — jeśli chodzi o poezję — definitywnego zbierania plonów, zasianych w poprzedniem dziesięcioleciu przez czołowych twórców Młodej Polski, która naówczas, mając za sobą najpiękniejsze serje poezyj Tetmajera, Staffa, a nawet Kasprowicza (gdyż „Księga ubogich" i tom ostatni jest wprawdzie zenitem, ale także już wydźwiękiem po monumentalnym cyklu „Ginącemu światu"), zwolna przekraczać zaczęła punkt szczytowy, a tem samem weszła w erę likwidacji. Właśnie wtedy najtrudniej było nie zostać jednym epigonem więcej. Pamiętamy z naszych lat młodzieńczych, — i zawsze Miłaszewskiemu za to zachowamy wdzięczność, — że „Gest wewnętrzny" był dla nas, pijanych kornem rozmarzeniem Staffa, ukazaniem możliwości zaledwie przeczuwanych, nowych i ożywczych, jak obłok pyszny i wielobarwny przed burzą, która nadejść miała. Rzecz dziwna i trochę kłopotliwa, że ten autor kameralny i najwybredniejszy pierwszem swem wystąpieniem stał się sui generis rewolucjonistą i prawie że prekursorem. Niewątpliwie w kulcie poezji francuskiej na przełomie stuleci, której zawdzięcza nieskończenie wiele, łączy się z Miriamem i od niego poniekąd się wywodzi; lecz kiedy Miriam zaszczepia, on transponuje. Wnętrze Miłaszewskiego nie ma w sobie nic kapłańskiego; nie pisuje się dużą literą, nie jest celebracją, ale co najwyżej arystokratyzmem wysokiej próby, obciążonej dziedzictwem indywidualnej, rodowej, a także zachodnioeuropejskiej kultury. Dziś widzimy, że w czasie tym Miłaszewski właściwie był samotny, gdyż on jeden jakby kontynuował — formalną przynajmniej — tradycję francuskiego intelektualizmu, zahaczającego zarówno o barok polski, jak o erę stanisławowską. („Wiadomości Literackie" nr. 31 z 3. VIII. 30).

*

Pisma codzienne doniosły, że A. Nowaczyński napisał nową sztukę dramatyczną, którą niebawem wystawi jeden z teatrów stołecznych. W związku z tem czytamy w „ABC" (nr. 244) ciekawy wywiad p. St. Piaseckiego z autorem „Fryderyka Wielkiego": Nowa komedja ma tytuł „Jaśnie pani" („Warszawka"), pisał ją Nowaczyński w ulubionem swem azylum w Chabówce.

— Długo pan pisał? — atakuję Nowaczyńskiego, ledwom zdążył przekroczyć próg jego mieszkania na Złotej i przywitać się.

— Trzy tygodnie. Coprawda dzień w dzień od siódmej rano do siódmej wieczór — słyszę odpowiedź... — W ciągu trzech lat — mówi dalej Nowaczyński — w czasie właśnie tych letnich miesięcy, spędzonych w Chabówce, napisałem trzy sztuki: „Wojnę wojnie", „Wiosnę narodów" i teraz „Jaśnie panią". A tym miesiącom równocześnie zawdzięczam zapas sił na cały rok do orki dziennikarskiej. Bo wie pan, jak ja tam żyję? — ciągnie po chwili Nowaczyński. — Chłopieję. Dosłownie chłopieję. Rozumiem teraz Tołstoja i jego Jasną Polanę. Rozumiem, że można schłopieć. Ale jedno ważne zastrzeżenie. Górali odróżniam bardzo wyraźnie od chłopów. Mają znacznie wyższy poziom inteligencji i odczucia ważności spraw duchowych. Żeby pan wiedział, z jakim szacunkiem i z jakiem zrozumieniem odnosi się rodzina Czyszczoniów do mojej pracy pisarskiej!

— A ja przez te dwa miesiące żyję w ich rodzinie. Z nimi jadam to, co oni jedzą, z nimi wychodzę w pole, asystuję przy podoju owiec, zbiórce siana, zwózce owsa. A równocześnie odcinam wszelkie druty, łączące mnie z życiem inteligencji. Zrazu odbierałem jeszcze gazety i listy. Tego roku i to przerwałem, na czas pisania komedji. Z naczelnikiem poczty zawarłem umowę, że mi je dostarczy dopiero w dzień wyjazdu. Wyjątek stanowią tylko listy od żony.

— Przez pierwsze tygodnie jeszcze trochę pracuję dla gazet i obmyślam sztukę. Gdy już mam wszystko w mózgu gotowe, zamykam się w moim pokoiku na górce i zaczynam pisać. Od siódmej rano do siódmej wieczór nie schodzę. Jedzenie przynoszą mi dzieci Czyszczonia — bo już wówczas prócz dzieci, psów i kotów nikt nie ma prawa wchodzić do mego pokoju. Choć coprawda i tak towarzystwo zbierało się czasem liczne — pięć psów i trzy koty naraz!

*

Druga zrzędu powieść St. Ign. Witkiewicza również nie wzbogaciła naszej literatury, przeciwnie spotkała się ze zgodnem naogół chórem odrazy i potępienia ze strony nietylko krytyków, lecz i twórców. Oto surowy głos poety Jana Lechonia: „Nienasycenie" St. Ign. Witkiewicza, dwa grube tomy prozą, są książką tak dla bardzo nawet liberalnego umysłu niepojętą, tak odpychającą, że trzeba szczególnie chłodno pomyśleć o niej i o jej autorze, jeśli nie mamy — jak kucharka od świętej Zyty, czy „paniusia" Boya — poprostu zaprotestować przeciw babraniu się w najgrubszych słowach, co gorsza najgrubszych myślach, czem jest wypełniona ta niesłychana powieść... Styl Witkiewicza — jest to żargon urodzony z nałogu kpinkowania, mówienia w cudzysłowie, z neurastenicznej nienawiści do utartych wyrażeń przy nieudolności słowotwórczej, czy niechęci do pracy w tym kierunku. Ten styl, nie założenie powieści — jest duchową klęską Witkiewicza, on demaskuje jego dekadentyzm, związki jego z manierą duchową czasów Przybyszewskiego, histerją tej epoki z kawiarnianemi demonizmami". („Pamiętnik Warszawski" nr. 4—5, sierpień 1930).

*

O „Grzechach młodości" Zdzisława Dębickiego, które spotkały się z taką życzliwością krytyki i publiczności pisze p. Paweł Hulka-Laskowski: „Za motto wziął sobie Dębicki słowa J. Bartoszewicza: „Nie będzie historji, póki nie będzie pamiętników domowych". A więc pamiętnik. Początek jego sięga tych nastrojowo zamierzchłych czasów, gdy zaborczej polityce przeciwstawiało się rocznicowe nabożeństwa uroczyste i manifestacje patrjotyczne, tak świetnie przez policję kierowane, że manifestanci z wzruszającą poczciwością wlażą w szeroko otwarte wrota cyrkułu. Nabożeństwo w katedrze św. Jana trzeba było zamówić wykrętnie na intencję chorego dziecka, i jakoś nikt nie zauważył, że między 17 kwietnia 1794 a jego obchodem w setną rocznicę spoczęła nietylko ilość lat, ale i jakość dusz. Uroczyste nabożeństwo w katedrze przed wielkim ołtarzem, ale na intencję chorego dziecka, i pochód z wrót katedry we wrota cyrkułu. Dalszy ciąg na Pawiaku, a potem stacja klimatyczno-polityczna na pograniczu Azji. Pamiętnik opowiada o podróży z Warszawy do Orenburga i o pobycie w Orsku. Kraj, klimat, ludzie, obyczaje, religja, stosunki polityczne, wszystko znalazło w książce Dębickiego uwzględnienie. Ciekawsza i głębsza retrospektywa wiąże się z uwagami o sekciarzach rosyjskich, mołokanach, którzy nie piją alkoholu, nie palą i żyją ściśle według Pisma Świętego". („Wiadomości Literackie" nr. 38 z 21. IX. 30).

# Lwów twórczy

Zjawiskiem, obserwowanem z pewnym pesymizmem, było w ostatnich czasach powolne obumieranie życia literackiego Lwowa. Stało się to przedmiotem ożywionej dyskusji w kołach literackich i w prasie. Z jednej strony nastąpił silny odpływ pisarzy o znanych nazwiskach (Wasylewski, Parandowski), z drugiej niesłychanie mały przypływ nowych, młodych sił. Zacieśniły się równocześnie ośrodki ruchu literackiego (kluby, związki i czasopisma). Lwów ogarniała psychoza letargu.

Pod znakiem ożywienia i obudzenia uśpionej atmosfery Lwowa, a zarazem ukazania „Lwowa twórczego", odbył się niedawno „Wieczór Pisarzy Lwowskich". Zgrupował on nazwiska przeważnie znanych pisarzy lwowskich, którzy przedstawili najnowsze swoje utwory i fragmenty większych prac. Wieczór zagaił młody krytyk literacki, dr. Henryk Balk, przemówieniem „O Lwowie twórczym i o Lwowie rozżalonym", dając w niem „studjum charakterologiczne" dzisiejszego Lwowa literackiego. Dr. Balk stwierdził obumarcie życia literackiego kresowego grodu, a winę tego smutnego stanu przypisał trzem czynnikom: producentowi (twórcy), pośrednikowi (wydawcy) i konsumentowi (czytelnikowi). Najboleśniejsze zarzuty spotkały wydawców, zupełnie zresztą niesłusznie. Winę obecnego marazmu literackiego we Lwowie ponoszą bowiem, prócz wydawców, również inne ważne w kulturalnem życiu tego miasta czynniki, jak przedewszystkiem prasa, która poświęca na swoich łamach zbyt mało miejsca literaturze. Ujemnie wpływa również na życie literackie Lwowa brak poważnego czasopisma literackiego, jedyne bowiem pismo literackie „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie" zajmują się przeważnie dziedziną muzyki i literaturze oddają jedynie skromny kącik.

Największą winę zastoju literackiego ponoszą jednak sami twórcy lwowscy. Nie stworzyli oni dotąd żadnego bojowego kierunku literackiego, a nawet nie okazali w tym względzie żadnych dążeń ani pragnień. Najważniejsze jest jednak to, że żyją oni w ogromnem odosobnieniu i oderwaniu od życia współczesnego i dzisiejszego społeczeństwa i nie sięgają zupełnie do aktualnych i żywotnych problematów nowoczesnych.

Jaskrawym dowodem tego były odczytane na wieczorze utwory, sięgające przeważnie zamierzchłych czasów Młodej Polski lub zasklepione w oderwanym od życia estetyzmie. Jako przedstawiciele „Lwowa twórczego" (powieść, dramat, poezja), wystąpili na tym wieczorze: Kazimierz Brończyk, Władysław Kozicki, Józef Jedlicz, Stanisław Maykowski, Stanisław Wasylewski, Beata Obertyńska, Wilhelm Raort, Maryla Wolska, Henryk Zbierzchowski i Włodzimierz Lewik.

Najciekawsze i najbardziej wartościowe były dwa utwory: fragment III aktu dramatu Kazimierza Brończyka p. t. „Rejtan" (który wyszedł obecnie z druku nakładem Narod. Zakł. Ossolińskich) i fragment poematu prozą Stanisława Maykowskiego p. t. „Krucjata dziecięca". Dramat Brończyka posiada mocną sugestywność i łączy doskonale przełomową chwilę historyczną z zagadnieniem chwili dzisiejszej. Utwór Maykowskiego odznacza się przedewszystkiem oryginalnym stylem i niezwykle pięknym językiem. Jest to poetycki opis krucjaty średniowiecznej 7.000 dzieci, owej niezwykłej wyprawy dla odebrania grobu Chrystusa z rąk Saracenów.

Wieczór pisarzy lwowskich obudził żywy oddźwięk i znalazł głośne echo w prasie (List Kazimierza Bukowskiego do Henryka Balka). Wskazał on na to, że Lwów posiada wprawdzie talenty i siły pisarskie, ale grzęźnie niepotrzebnie w atmosferze opieszałości i odcięcia od życia. Błędem wieczoru było pominięcie wielu pisarzy, zarówno starszych (Stanisław Rossowski, Michał Rolle, Stanisław Grabiński i Jędrkiewicz), jak młodych (Gamska, Popper), z których występował jedynie Włodzimierz Lewik, autor tomu poezyj p. t. „Prowincjalki". Nie objął również wieczór krytyków lwowskich, pracujących bardzo intensywnie, jak Juljusza Kleinera, W. Bruchnalskiego, Eugenjusza Kucharskiego, Ostapa Ortwina i Kazimierza Bukowskiego.

Do ożywienia ruchu literackiego przyczyniły się w ostatnim czasie w dużej mierze t. zw. wieczory dyskusyjne, urządzane przez Zawodowy Związek Literatów Lwowskich. Wieczory te są poświęcane przeważnie wybitnym zagadnieniom lub utworom literackim. W ciągu tego roku odbyło się kilka wieczorów, na których J. Płomieński omawiał twórczość Jana Wiktora, a znany krytyk literacki, Ostap Ortwin, analizował „Czarne skrzydła" J. Kadena-Bandrowskiego. W ostatnim czasie odbyły się jeszcze cztery wieczory dyskusyjne, na których J. Żygulski mówił o „Niedobrej miłości" Nałkowskiej, dr. Henryk Balk o „Sercu Lodów" Goetla, Cezary Jellenta o „Poezji regjonalnej i powieści międzynarodowej" i dr. Czerny o „Zmowie mężczyzn" Jarosława Iwaszkiewicza.

Objawem pewnej ruchliwości w dziedzinie literatury był również turniej poetycki. Na turniej ten nadesłano około 300 utworów z całej Polski, ale do ścisłego losowania przez publiczność dopuszczono tylko 14 utworów. Przeważnie utwory te nie odznaczały się ani oryginalnością formy, ani tężyzną i nowością treści. Pierwszą nagrodę otrzymała za dwa utwory („Noże" i „Brzezina") Kazimiera Alberti z Krakowa, drugą za utwór „Stary zegar" Witold Hulewicz.

Dążność do popierania twórczości pisarzy lwowskich okazują teatry miejskie, wystawiając sztuki dwu lwowskich autorów: dramat Władysława Kozickiego „Święto kos", rozwiązujący ciekawy problemat etyczny, i widowisko historyczne Petryego p. t. „Lwie serca", osnute na tle obrony Lwowa przed Chmielnickim.

Dużą rolę w ożywieniu ruchu literackiego Lwowa odgrywają odczyty. Prócz wielu odczytów z zakresu literatury, wygłosili niedawno prelekcje autorzy pozalwowscy, jak Magdalena Samozwaniec (dwa odczyty o małżeństwie i filmie) J. Kaden-Bandrowski (o nowoczesnej kobiecie) i Cezary Jellenta (o dzisiejszym Paryżu i Józefie Conradzie).

*B.*

# Powieść kobieca

*Herminja Naglerowa.* „Zawalidroga". Powieść. (Warszawa 1930).

„Zawalidrogą" jest tutaj Franek Kaliniecki, dorastający syn rozwiedzionych rodziców. Wychowaniem jego zajmuje się matka Zofja, mozolnie zarabiająca na swoje i dziecka utrzymanie robieniem abażurów. Wakacje spędza Franek u ojca na wsi, w Kalińcach, położonych w zapadłym kącie Małopolski Wschodniej. Chłopak, postawiony między dwoma wrogiemi obozami, krytycznie ustosunkowuje się do otoczenia, do najbliższych osób, z nadmierną może wrażliwością reagując na zetknięcie się z prawdą życia. Dziecko, pozbawione cieplej atmosfery domu rodzinnego, boleśnie odczuwające rozdzielenie rodziców, w okresie dojrzewania płciowego poznaje, że każde z nich chce żyć i żyje dla siebie, poświęcając syna, uświadamiającego sobie, że jest im zawadą do osobistego szczęścia, „zawalidrogą". Ojciec, pochłonięty sprawami gospodarskiemi majątku i przygodnemi, zmieniającemi się wciąż kochankami, nie znajduje czasu ani miejsca na zajęcie się synem, na okazanie mu uczuć ojcowskich, których spragniony jest Franek. Moment, gdy syn walczy o serce tego ojca z ostatnią jego kochanką, nauczycielką Halą, ma dużo przekonywającej siły i plastyki. Dziejów tej rywalizacji nie doprowadziła autorka do końca, bo właśnie w chwili, gdy zwycięstwo w tej walce zdaje się przechylać na stronę syna, brutalna prawda faktu, że Hala jest w ciąży, każe mu z niesmakiem uciekać pokryjomu z Kaliniec i wracać do Warszawy do matki. Tutaj znów jest świadkiem przeżyć pięknej, jeszcze młodej kobiety, nie rezygnującej z praw do miłości. Męczy ją podświadoma walka instynktu macierzyńskiego z niewygasłem pragnieniem przeżyć erotycznych. Zofja nie zdaje sobie sprawy, że ten splot uczuć matki i dążeń do osobistego szczęścia, to rozpaczliwe szukanie miłości kobiety zdradzonej i opuszczonej przez męża, wytwarza konflikt, boleśnie raniący serce syna, który z wybuchami dzikiej zazdrości pragnie dla siebie jedynie zatrzymać całkowite uczucie matki. „Bardzo mię martwisz" — mówi cicho Zofja, gdy po takiej burzliwej scenie wyrzutów syn ją przeprasza. Ale on już nie może powściągnąć tej chęci, która nagle poderwała się w nim i buchnęła wyraźną urazą: — To ty mię martwisz, ty! — Po takim okrzyku oboje czują grozę położenia: matka „wysłuchała twardy dźwięk głosu, zmieszanego bólem, aby po raz pierwszy zrozumieć, że nic dotąd nie wiedziała o niebezpieczeństwie, grożącem jej tak blisko". Przed synem zaś „patos samooskarżeń piętrzy się coraz wyżej. — Kochana — kochana — co dobrego zrobiłem ci w życiu? Jakie starania i usługi? Wyrosłem jak wielki, ohydny łopuch, na nic nikomu niezdatny. Psułem ci tylko radość śmiechu i łatwość życia". To też pobyt w Kalińcach postanawia wyzyskać dla matki, by pomówić o niej z ojcem. „Czekaj, czekaj, teraz ja ci powiem o matce, teraz się dowiesz, jak my tam..." Ojciec jednakże chytrze unika takiej, niezbyt mu miłej, rozmowy. „Jakby nie dosłyszał ostrożnych słów syna. Jak szczupak wyślizgnął się, uskoczył wbok i popłynął na bezpieczne wody. I tak na marne idą wszystkie sam na sam z ojcem. Najważniejsza sprawa, do której się zdążało wielorakiemi drogami i do której ostatecznie prowadziły wszystkie drogi, okazywała się iście fatamorganiczną zabawką. Niewątpliwie ojciec poznał się już na chytrości syna i niby nieznacznie próbował go obłaskawiać. Trochę przygarnął do siebie i w sam czas osadzał, wyznaczając potrzebny dystans". W erotyczne przeżycia matki wtajemnicza ciekawego chłopca ostrożnie stara służąca, w ojcowskie zaś — córka wiejskiego nauczyciela Klima. Opowiada ona mu wszystko poprostu, spokojnie, niczem pasjanse, wykładając swoje życiowe filozofje. Wie „jak takie sprawy wytłumaczyć, bo są naturalne, poprostu jak powietrze, którem się oddycha". Lecz Franek, wysłuchawszy uważnie tych rozumnych przypowieści, woła wkońcu niemądrze: A ja? A co ze mną? To nie jest takie proste. I nie tak łatwe do zniesienia!

W tym buncie tkwi cały konflikt psychologiczny powieści. Problemat dziecka, pozbawionego należnych mu pieszczot i atmosfery domu rodzinnego. Dziecko dorasta, widzi i sądzi. Jeżeli wkońcu zatarg ten cichnie, jakby łagodnieje, i następuje zbliżenie z matką, to nie dlatego, by ona zrezygnowała z pragnień erotycznych i zwróciła się na drogę czystej miłości macierzyńskiej, ale siłą faktu, bo od starzejącej się kobiety odchodzi jej ostatni „narzeczony". Wówczas rozpaczającą, chorą Zofją opiekuje się Franek, niezgrabnie bardzo starając się wyrażać nietylko nagromadzoną od lat w sercu jego czułość, ale też jakby ojcowską troskę. Siłą faktu oddala go później od niej prosty fakt zakochania się chłopca i rozpoczęcia samodzielnego życia. „Za progiem domu czekała go przecież zwycięska miłość dziewczyny".

Autorka nie moralizuje. Poprostu gromadzi i opowiada fakty, rzucając na nie z rozmaitych stron snopy światła. Opowiadać umie w sposób przekonywający, wysnuwanie zaś wniosków pozostawia czytelnikowi. Analizę osób, czynów i powiedzeń przeprowadza niezmiernie drobiazgowo, okazując się dobrym i sumiennym psychologiem. Intuicyjny talent pozwala jej wnikać w psychikę aktorów powieści, logicznie i konsekwentnie wyprowadzać linje charakterów, poruszać sprawnie sprężynami ich słów i czynów.

Tło utworu: Warszawa, podmalowana energicznemi pociągnięciami pendzla, z wiernie i plastycznie zaznaczonemi szczegółami życia wielkomiejskiego, oraz wieś małopolska, przedstawiona z ukochaniem i znajomością, z wielkim umiarem artystycznym.

Pierwsza ta powieść Herminji Naglerowej znaczy etap w rozwoju pisarskim autorki. Od czasu ukazania się pierwszych zbiorów nowel do „Zawalidrogi" przebyła ona poważną ewolucję, zrzucając niepotrzebny balast metafor i porównań. Zanika niepokojąca, zbyt wybujała kwiecistość, bogactwem przenośni zasypująca szkielet myśli, a otrząśnięta z barokowych ozdób ukazuje się harmonijna prostota, wyzwalająca się z narzuconych wpływów. Styl nabiera giętkości, staje się miękkiem, plastycznem tworzywem w rękach autorki, dążącej ku trudnym szczytom powieści psychologicznej.

*J. Ł. W.*

*

Surowy i wymagający krytyk, p. Leon Piwiński, pisząc o powieści Kiedrzyńskiego „Serce na ulicy", podnosi słusznie zalety tego utworu: „Doskonała ekspozycja, zawarta w dwóch początkowych rozdziałach, każe się spodziewać pierwszorzędnej powieści obyczajowej z życia dzisiejszej Warszawy. Kilka osób niezwykle żywo zarysowanych, mówiących językiem prawdziwym, ludzkim i naturalnym; intryga zawiązana zręcznie i budząca nieodparte zainteresowanie; sposób przedstawienia inteligentnie imitujący styl Balzaka, z charakterystycznem wprowadzaniem częstych komentarzy i dygresyj autorskich. Potoczystość, wymowność, rozmach: czuje się, iż autor „czerpie z pełnego". („Wiadomości Literackie" nr. 34 z 24. VIII. 30).

# Książki ostatniego miesiąca

## Do nabycia w Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego, Warszawa, Krak. Przedmieście 13

*ENCYKLOPEDJE, SŁOWNIKI, BIBLJOGRAFJA, BIBLJOTEKOZNAWSTWO, DZIEŁA ZBIOROWE.*

„Centralny katalog czasopism i wydawnictw ciągłych, znajdujących się w bibljotekach poznańskich“ Poznań, str. 285, zł. 12.—.

*Kalina Paweł*, prof. „Słownik francusko-polski i polsko-francuski“, cz. II polsko-francuska zt. I. Warszawa, str. 224, wyd. na zwykłym papierze zł. 9.—, wyd. na bezdrzewnym papierze zł. 10.50.

„Księga pamiątkowa“. Ku czci profesora Dr. Adolfa Chybińskiego. Kraków, str. 187, zł. 16.80.

„Leksykon ilustrowany“ pod red. Dr. St. Lama zt. II. lit. Rob.-Sol., str. 1921—2112. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 6.—.

*Łysakowski Adam.* „Bibljoteka narodowa“. Warszawa, str. 14, zł. 1.50.

*EKONOMJA, PRZEMYSŁ, HANDEL.*

*Horszowski Seweryn Stefan.* „Zagadnienie węgla na terenie międzynarodowej organizacji pracy“. Warszawa, str. 64, zł. 2.—.

*Międzybłocki Jan* Dr. „Zdolność konkurencyjna samochodu ciężarowego w stosunku do kolei żelaznej“. Zurych, str. 128, zł. 5.—.

„Sprawozdanie Charles S. Dewey'a za kw. II-gi Nr. 11 r. 1930“. Warszawa, str. 76, zł. 2.—.

*FILOZOFJA.*

*Bergson Henryk.* „Materja i pamięć“. Studjum nad stosunkiem ciała do ducha. Przekład K. Bobrowskiej. Warszawa, str. 225, zł. 10.—.

*GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO, ETNOGRAFJA.*

*Ciszewski Stanisław.* „Prace etnologiczne“, t. III-ci. Warszawa, str. 166, zł. 12.—.

*Hellstein Józef.* „Dwa dni w Krakowie“. Przewodnik popularny. Kraków, str. 131, zł. 2.—.

„Polska jako teren turystyczny“. Poznań, str. 64, zł. 1.—.

*Seweryn Tadeusz.* „Parzenice góralskie“. Kraków, str. 55, zł. 14.—.

*Szachówna Marja.* „Piękno Polski“. Warszawa, str. 133, zł. 2.—.

*HISTORJA.*

*Fiala Wacław.* „Dziesięciolecie Rzeczypospolitej Czechosłowackiej“. 1918—1928 r. Warszawa, str. 59, zł. 1.—.

*Grodecki Roman* Dr. „Początki immunitetu w Polsce“. Lwów, str. 96, zł. 4.80.

*Manteufel Tadeusz* Dr. „Życie miejskie w wiekach średnich“. Warszawa, str. 46, zł. 1.50.

*Pawłowski Bronisław* Dr. „Setna rocznica powstania listopadowego 1830—1930“. Poznań, str. 135, zł. 4.80.

„Polska, jej dzieje i kultura“. Praca zbiorowa. Zt. 65 (tomu III-go zt. 15.—) od str. 337 do 360. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 4.80.

*Tyrowicz Marjan.* „Jan Tyszowski, dyktator krakowski 1846“. Warszawa, str. 242, zł. 12.—.

*HISTORJA LITERATURY I KRYTYKA.*

*Boy-Żeleński Tadeusz.* „Słowa grube i cienkie“. Warszawa, str. 255, zł. 7.—.

*Bychowski Gustaw* Dr. „Słowacki i jego dusza“. Studjum psychoanalityczne. Warszawa, str. 486, zł. 15.—.

*Feldman Wilhelm.* „Współczesna literatura Polska“. Okresem 1919—1930 uzupełnił Stefan Kołaczkowski. Wyd. VIII, Kraków, str. 714, zł. 24.—.

*Lichtensztul Józef.* „Poglądy filozoficzno-prawne Stanisława Orzechowskiego“. Warszawa, str. 168, zł. 7.50.

*Pawlikowski Jan Gwalbert.* „Społeczno-polityczne ideje Słowackiego w dobie mistycyzmu“. Warszawa, str. 116, zł. 4.—.

„Prace Filologiczne“ t. XV, cz. I-sza. Warszawa, str. 441, zł. 22.—.

*Znamirowska Janina.* „Liryka powstania listopadowego“. Warszawa, str. 222, zł. 12.50.

*JĘZYKOZNAWSTWO.*

*Promyk Kazimierz.* „Ile dźwięków ma polska mowa?“ Warszawa, str. 38, zł. 1.—.

„Rozmówki polsko-jugosłowiańskie“ ułożył B. J. Warszawa, str. 37, zł. 2.80.

*KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.*

*Duninówna Helena.* „Prawda czy bajka“. Warszawa, str. 100, zł. 1.50.

*Krcalowa Olga.* „O krawcu Łateczce“. Warszawa, str. 111, zł. 1.50.

*Przyborowski Walery.* „Adjutant naczelnego wodza“. Warszawa, str. 177, zł. 7.50.

*Przyborowski Walery.* „Pod Stoczkiem“. Warszawa, str. 183, zł. 7.50.

*Szalay-Groele.* „Straszne dziedzictwo“ wyd. III-cie. Poznań, str. 216, zł. 5.50.

*Szczepkowski Jan.* „Skarb na wodzie“. Warszawa, str. 99, zł. 1.50.

*MATEMATYKA.*

*Nikodym Otton* Dr. „Dydaktyka matematyki czystej“. Lwów, str. 359, zł. 16.80.

*Przeborski Antoni* Dr. „Wykłady mechaniki teoretycznej“ t. I. Zasady teorji wektorów. Kinematyka punktu i ciał sztywnych. Warszawa, str. 376, zł. 20.—.

*Saks Stanisław* Dr. „Zarys teorji całki“. Warszawa, str. 328, zł. 15.—.

*MEDYCYNA.*

*Franck R.* Dr. „Poradnik lekarski dla wszystkich“ pod red. Dr. med. J. Ślaskiego, zt. I-szy. Warszawa, str. 1—80, cena zt. w prenumeracie zł. 6.—.

*Fuerst Karol.* „Zarys lecznictwa farmakologicznego chorób skórnych“. Lwów, str. 121, zł. 10.—.

*Matthesa M.* Dr. Prof. „Podręcznik diagnostyki różniczkowej chorób wewnętrznych“ zt. III-ci (dokończenie). Warszawa, str. 857, zł. 18.—.

*MUZYKA.*

*Bulanda Jan.* „Szkoła gry na gitarę“. Dębica, str. 28, zł. —.90.

*NAUKI PRZYRODNICZE.*

„Dzieje rozwoju fizyki w zarysach“. Opracowali Dr. M. Gratowski, M. Sadzewiczowa, Dr. W. Werner i Dr. S. Ziemecki. Wyd. II całkowicie przerobione, tom I zt. 1, 2 i tom II zt. 1, 2. Warszawa, str. przeszło 1000, za całość zł. 70.—.

*Rychłowski B.* „Materjały do hydrologji“ zt. I/III. Warszawa, str. 1396, zł. 37.50.

*Sakowicz St. K.* „Węgorz“. Biologja i zarys produkcji. Warszawa, str. 170, zł. 8.—.

*Windakiewicz Edward* Inż. „Solnictwo“. Sole kamienne, potasowe i solanki; ich własności, fizjografja, górnictwo i warzelnictwo. Cz. IV. Kraków, str. 650, zł. 30.—.

*POEZJE — DRAMAT.*

*Brzujan Wł.* „W krzywem zwierciadle“. Warszawa, str. 113, zł. 5.50.

*Fredro Aleksander* Hr. „Komedje“ t. I/III pod red. H. Cepnika. Lwów, str. 1362, opr. płótno zł. 48.—.

*Hertz Adolf Jan.* „Młody las“, sztuka w 4 aktach. Warszawa, str. 112, zł. 4.—.

*Kasprowicz Jan.* „Dzieła“. Pełne wydanie pod red. St. Kołaczkowskiego. Całość w 22 tomach broszur. 84.—, całość w 17 tomach opr. w płótno 100.—. Kraków.

*Młodożeniec Stanisław.* „Niedziela“, poezje. Warszawa, str. 32, zł. 2.50.

*Słowacki Juljusz.* „Dzieła“ pod red. M. Kridla i L. Piwińskiego z przedmową J. Lechonia. Warszawa 1930. Zapowiedziano tomów 24. Ukazało się dotychczas tomów 12-cie. Cena jednego tomu w opr. zł. 6.—.

*Słowacki Juljusz.* „Dzieła wszystkie“, t. VII-y pod red. Juljusza Kleinera. Lwów, str. 614 zł. 16.—.

*Słowacki Juljusz.* „Pisma“ t. I/IV pod red. Dr. St. Kołaczkowskiego. Kraków, w opr. płóc. zł. 30.—.

*POLITYKA, PUBLICYSTYKA.*

*Bujak-Bogucka Sylwja.* „Na straży praw kobiety“. Pamiętnik Klubu Politycznego Kobiet Postępowych 1919—1930. Warszawa, str. 167, zł. 10.—.

*Piłsudski Józef.* „Pisma — mowy — rozkazy“. Wyd. zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych t. I-szy. Warszawa, str. 448, w opr. płóc. zł. 16.—, tom II-gi, str. 362, zł. 16.—.

*Poraj Stanisław.* „Walka o Pomorze“. Warszawa, str. 29, zł. 1.—.

*Sikorski Wł.* Generał. „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej“ Lwów, str. 273, zł. 12.—.

*Studnicki Władysław.* „Daleki Wschód w polityce światowej“. Warszawa, str. 103, zł. 5.—.

*POWIEŚCI, NOWELE I PODRÓŻE.*

*Bandrowski Jerzy.* „Czarci“. Warszawa, str. 196, zł. 5.—.

*Bandrowski Jerzy.* „Siła serca“. Poznań, str. 192, zł. 3.—.

*Balicki Stefan.* „Dziewiąta fala“. Opowieść morska. Poznań, str. 169, zł. 4.—.

*Baum Vicki.* „Ludzie w hotelu“. Warszawa, str. 406, zł. 10.—.

*Bove Emanuel.* „Moi przyjaciele“. Warszawa, str. 210, zł. 6.—.

*Breszko-Breszkowski M. M.* „Dzika dywizja“. Poznań, str. 232, zł. 6.—.

*Charles B. Stephen.* „Podwójne oblicze“. Warszawa, str. 154, zł. 1.45.

„Confiteor w ordynku bożym“. Utwory polskich pisarzy katolickich. Poznań, str. 100, zł. 3.—.

*Conway Hugo.* „Detektyw z miłości“. Warszawa, str. 192, zł. 3.—.

*Dell E. M.* „Trefniś królowej“. Warszawa, str. 421, zł. 8.—.

*Droonberg Emil.* „W pogoni za złotem“. Warszawa, str. 231, zł. 7.50.

*Farrère Claude.* „Kochali się...“. Warszawa, str. 178, zł 5.—.

*Gąsiorowski Wacław.* „Pani Walewska“ t. I/II. Warszawa, str. 375+418, zł. 18.—.

*Hamsun Knut.* „Pan. Wiktorja. Marzyciele“. Poznań, str. 378, zł. 10.—.

*Hardy Tomasz.* „Zdala od szalejącego tłumu“ t. I/II. Kraków, str. 265+247, zł. 15.—.

*Heller-Frank.* „Collin contra Napoleon“. Warszawa, str. 251, zł. 5.—.

*Kossak Szczucka Zofja.* „Legnickie pole“. Kraków, str. 285, zł. 9.—.

*Krzewski Karol.* „Kapral Szczapa“. Kraków, str. 119, zł. 3.80.

*Lawrence D. H.* „Kobieta i paw“. Warszawa, str. 292, zł. 7.—.

*Lindsey B.* „Bunt młodzieży“. Warszawa, str. 354, zł. 12.—.

*London Jack.* „Opowieści hawajskie“. Warszawa, str. 246, zł. 5.—.

*Maeterlinck Maurycy.* „Ścieżkami wzwyż“. Przekład F. Mirandoli. Poznań, str. 250, zł. 8.—.

*Mussolini Benito.* „Kochanka kardynała“. Warszawa, str. 176, zł. 5.—.

*Person du Terrail.* „Królowa barykad“. Warszawa, str. 155, zł. 3.—.

*Person du Terrail.* „Noc ś-go Bartłomieja“. Warszawa, str. 176, zł. 3.—.

*Person du Terrail.* „Piękna złotniczka“. Warszawa, str. 160, zł. 3.—.

*Perzyński Włodzimierz.* „Pralnia sumienia“. Warszawa, str. 214, zł. 7.—.

*Piętka Bronisław.* „Z pamiętników guwernera“. Warszawa, str. 86, zł. 1.50.

*Prevost Marceli.* „Silne dziewice“. Warszawa, str. 130, zł. 2.50.

*Rodziewiczówna Marja.* „Rupiecie“, wyd. III-cie. Poznań, str. 262, zł. 7.—.

*Szarecki Jerzy.* „Czapka topielca“. Warszawa, str. 202, zł. 6.—.

*Taylor M. M.* „Wśród ludożerców“. Poznań, str. 196, zł. 15.—.

*Tyszkiewicz Józef.* „Dziwne opowieści“, wyd. drugie. Warszawa, str. 236, zł. 4.90.

*Ulitz Arnold.* „Bękart“. Warszawa, str. 340, zł. 9.—.

*Wallace Edgar.* „Anioł grozy“. Warszawa, str. 222, zł. 6.50.

*Wallace Edgar.* „Porucznik Bones“. Warszawa, str. 247, zł. 5.—.

*Wasylewski Stanisław.* „Twarz i kobieta“, wyd. II-gie. Poznań, str. 184, zł. 7.—.

*Watra-Przewłocki Józef.* „Mexicana“. Poznań, str. 238, zł. 8.50.

*Wicherkiewiczowa z Sławskich Marja.* „Igmis ardens“. Poznań, str. 144, zł. 6.—.

*Wood Henry.* „Pokutujące widmo“. Warszawa, str. 191, zł. 3.—.

*Wood Henry.* „Szlakiem mordercy“. Warszawa, str. 192, zł. 3.—.

*Zemła Józef.* „W żarnach życia“. Warszawa, str. 248, zł. 7.—.

*Żurakowska Marja.* „Znak zapytania“. Warszawa, str. 217, zł. 5.—.

*PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE.*

*Biskupski Stefan*, ks. „Reforma prawa małżeńskiego w Polsce“. Włocławek, str. 39, zł. 2.—.

*Brzostowski L.* Dr. „Ordynacje wyborcze do sejmu i do senatu“. Warszawa, str. 63, zł. 1.80.

*Caro Leopold.* „Solidaryzm, jego zasady, dzieje i zastosowania“. Lwów, str. 423, zł. 20.—.

*Diamand Władysław.* „Na granicy niepodległości“ (sprawy gospodarcze). Warszawa, str. 52, zł. 3.20.

*Dobrzyńska-Rybicka Ludwika* i *Witkowska Helena.* „Obywatelstwo jako podstawa życia zbiorowego w odrodzonej Polsce“. Poznań, str. 86, gr. 98.

*Dworzak Ludwik* Dr. i *Kotwicz Zgórski Alfred* Dr. „Biurowość i sekretarjaty w postępowaniu karnem“. Kraków, str. 219, zł. 6.—.

*Glass Jakób.* „Niektóre zagadnienia przyszłej polskiej ustawy notarjalnej“. Warszawa, str. 16, zł. 1.—.

*Kuncewicz Jerzy.* „Przebudowa“. Rzecz o życiu i ustroju Polski. Warszawa, str. 339, zł. 15.—.

*Litauer J. Przedpełski W.* „Prawo cywilne obowiązujące na obszarze b. Kongresowego Król. Pol.“. Format kieszonkowy. Warszawa str. 560, zł. 20.—.

*Majewski Aleksy* Dr. „Prawo morskie“. Tczew, str. 340, zł. 15.—.

*Pawłowski Czesław.* „Feodalizm jako typ ustroju społecznego“. Warszawa, str. 112, zł. 2.30.

„Przepisy szacunkowe ministra reform rolnych z dn. 27 lipca 1927 r.“. Warszawa, str. 17, zł. —.75.

*Rosset Edward.* „Proletarjat łódzki w świetle badań demograficznych“. Warszawa, str. 90, zł. 3.50.

„Ubezpieczenia w Polsce“. Warszawa, str. 68, zł. 5.—.

*Walewska Cecylja.* „W walce o równe prawa“. Nasze bojownice. Warszawa, str. 228, zł. 10.—.

*Wandycz Seweryn.* „Prawo teatralne“. Kontrakt sceniczny. Warszawa, str. 108, zł. 10.—.

*Wojciechowski Stanisław.* „Ruch spółdzielczy“. Podr. dla szkół handlowych i rolniczych. Warszawa, str. 477, zł. 15.—.

„Wzory rejestrów“. Załącznik do instrukcji technicznej ministerstwa reform rolnych z dn. 13/II 1925 r. Warszawa, str. 16+17 wzorów, zł. 1.70.

*ROLNICTWO.*

*Drozdowski M.* „Organizacja eksportu jaj w Polsce“. Warszawa, str. 44, zł. 4.—.

*Gałczyński Bronisław.* „Sadownictwo dochodowe“. Piaseczno k. Warszawy, str. 124, zł. 8.—.

*Gordziałkowski Jan* Mag. „Choroby zakaźne zwierząt domowych oraz ich zwalczanie“ tom II-gi. Warszawa, str. 428, zł. 35.—.

*RÓŻNE.*

*Gutry Czesław.* „O racjonalną organizację czasopisma naukowego“. Warszawa, str. 14, zł. —.90.

*Langrod Jerzy Stefan* Dr. „O św. Iwonie patronie adwokatów“.

*Lentz Jan* Inż. rolnik. „Robactwo domowe“. Sposoby ochronne i tępienie. Warszawa, str. 94, zł. 85.—.

*Reytan Jan.* „Z pałacu do przytułku“. Warszawa, str. 50, zł. 1.80.

„Służba śledcza“. Podręcznik dla szkolenia na posterunkach i w komisarjatach. Warszawa, str. 256, zł. 4.—.

„Teatry warszawskie“. Sprawa rewizji gospodarki teatrów miejskich. Warszawa, str. 46, zł. 3.50.

*SZTUKA.*

*Leonardo da Vinci.* „Pisma wybrane“, t. I/II, wyd. II-gie. Warszawa, str. 436, zł. 25.—.

*Stryjeński Tadeusz*, Inż. Arch. „O wnętrza Wawelu“. Kraków, str. 16, zł. —.80.

*TECHNIKA.*

*Gierdziejewski K.* Inż. „Kurs odlewnictwa“, t. I. Warszawa, str. 322, w opr. płóc. zł. 24.—.

*Kopczyński W.* „Uzwojenia wirników oraz reparacja maszyn prądu stałego“. Łódź, str. 128, zł. 9.—.

*Krasuski St.* Inż. „Mały kalendarz techniczny“. Warszawa, str. 106, zł. 2.30.

*TEOLOGJA.*

*Gaworecki Bogumił Br.* „Katechizm zakonny“. Lubartów, str. 251, zł. 5.—.

*Uth Grzegorz.* O. „Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustjańskiego w Polsce“. Kraków, str. 379, zł. 12.—.

*WOJSKOWOŚĆ.*

„Co każdy o związku strzeleckim wiedzieć powinien?“ Warszawa, str. 39, zł. 1.—.

*Grabicki Jerzy*, płk. dypl. „Bitwa konna pod Jarosławicami 21 sierpnia 1914 roku“. Warszawa, str. 204, zł. 10.—.

*WYCHOWANIE, SZKOLNICTWO.*

*Bujak Franciszek.* „Nauka a społeczeństwo“. Warszawa, str. 197, zł. 7.50.

*Chmaj Ludwik.* „Teorja pedagogiczna psychologji indywidualnej“. Kraków, str. 48, zł. 3.—.

*Czerny-Biernatowa Zofja* i *Strasburger Marja.* „Organizacja i metody pracy w szkolnictwie gospodarczem żeńskiem“. Lwów, str. 246, zł. 11.40.

*Kukulski Zygmunt* Dr. „Pestalozzi w Polsce na początku XIX stulecia“. Lublin, str. 245, zł. 10.—.

*Łempicki Zygmunt.* „Polska i polskość w nauczaniu polskiego“. Kraków, str. 29, zł. 1.80.

*Neuman Ernest.* „Zarys pedagogiki eksperymentalnej“. Cz. I. Turek, str. 208, zł. 15.—.

*Podoleński Stanisław* Ks. T.J. „Podręcznik pedagogiczny“. Kraków, str. 408, zł. 4.20.

„Szkoły wyższe Rzeczypospolitej Polskiej“, wyd. II-gie. Warszawa, str. 402, zł. 18.—.

*Weitsch Edward.* „Technika pracy umysłowej“. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. Warszawa, str. 46, zł. 2.—.

*Zbierski Kazimierz* Dr. „Zagadnienie kształcenia nauczycieli szkół średnich“. Warszawa, str. 46, zł. 1.80.

Do Nru 10

„PRZEGLĄDU LITERACKIEGO“

dołączono prospekt:

Dra R. FRANCKA

PORADNIKA LEKARSKIEGO

DLA WSZYSTKICH

# Książki nadesłane do redakcji

*W. J. Locke.* „Sława Klementyny Wing“.

W szeregu pogodnych i zajmujących pism Locke'a, ta historja trzydziestoletniej sławnej malarki, która przeżywa zawód miłosny, każe — jak pisze Courtney w „Daily Telegraph“ — „tętnić krwi i bić sercu, jak przy lekturze nieśmiertelnych arcydzieł romantyzmu“.

*Henri de Montherlant.* „Ludzie areny“. Przekład Jana Parandowskiego.

Bestjarnie są książką o walce byków. Nikt dotychczas nie podjął tego tematu z taką siłą, nie stworzył tak rozległego obrazu, który w swych górnych krańcach sięga zadumy misterjów Mitry. Z tła tego romansu wieje niezwykle jasna wizja Hiszpanji, jej miast słonecznych i ludzi pełnych porywu. Gdy jeszcze ta powieść ukazywała się w odcinkach jednego z większych pism francuskich, każdy odcinek był wydarzeniem dnia, powodem namiętnych dyskusyj, które z wyjściem książki zmieniły się w powszechny głos podziwu.

*Emil Zola.* „Ziemia“.

Jest to wielka epopeja chłopska, której naturalizm wywoływał ongi burzę zgorszenia i potępień. Dla czytelnika polskiego, który ma w swej ojczystej literaturze „Chłopów“ Reymonta, przeczytanie „Ziemi“ da niesłychanie ciekawe porównanie psychiki chłopskiej obu narodów.

*Tadeusz Boy-Żeleński.* „Słowa grube i cienkie“. „Flirt z Melpomeną“. „Marzenie i pysk“.

Trzy naraz książki Boya!

Książki te — to ładunek dynamitu, rozszarpujący niewentylowane zakamarki naszego życia kulturalnego.

*Wodehouse.* „Ptaszek z Picadilly“.

Satyra angielska na plutokrację amerykańską, która napróżno stara się przyswoić sobie formy angielskiego high-lifu.

*Tadeusz Miciński.* „Wita“.

Jerzy Bandrowski nazwał „Witę“ najjaśniejszą i względnie najprostszą w koncepcji książką Micińskiego.

Rzecz dzieje się na Ukrainie, a tłem historycznem jest zjazd kaniowski króla Stanisława Augusta z carową Katarzyną II.

*Duvernois.* „Obserwatorka“.

Nowa, lekka, świetna, jak perlisty szampan, książka „piewcy paryskich bulwarów“, świetnego znawcy duszy drobnego filistra francuskiego.

*Mob.* „Tajemnice jogów“.

Jest to 149 tomik 30-groszowej bibljoteki „Roju“.

*Lenardowicz.* „Pamiętnik z Sołówek“.

Jest to 150 tomik 30-groszowej bibljoteczki „Roju“, pisany przez b. więźnia tych dantejskich obozów.

*Bruno Winawer.* „Syn woziwody“.

Jest to kolejny podwójny tomik świetnego feljetonisty uczonego z cyklu „Boczna antena“.

*Emanuel Bove.* „Moi przyjaciele“.

Powieść nagrodzona w roku zeszłym „Grand Prix“ Fiquire w sumie 50.000 frcs.

*Antoni Marczyński.* „Gdy bestja budzi się“.

*Frank Heller.* „Express syberyjski“.

Akcja powieści ożywiona i ciekawa. Humor, świetność opisu, niezwykle zajmująca intryga, sprawiają, iż, gdy raz weźmie się powieść Hellera do ręki, trudno odłożyć ją, nie doczytawszy do ostatniej strony. Zalety te czynią zrozumiałą wziętość międzynarodową młodego szwedzkiego autora.

*Caballero Audaz* „Dziwożona“.

Samochodem bez mapy

daleko zajechać nie można

To też każdy automobilista używa tylko najnowszego wydawnictwa Trzaski, Everta i Michalskiego p. t.

Samochodowa mapa Polski

Wykonana w 5-ciu kolorach, sposobem angielskim, z planami dróg wyjazdowych w. miast.

Podziałka 1: 1,000.000

**Automobilklub Polski pisze o tej mapie:**

...mapę tę, tak ze względu na czystość wykonania, jak również ze względu na jej treść i przejrzystość, należy uważać za najbardziej udane dzieło z zakresu kartografji automobilowej Polski... Będziemy jej używali jako podstawy do prac naszego Biura Turystycznego...

**Automobilklub Krakowski opinjuje:**

...mapa ta jest pierwszą godną polecenia mapą samochodową Polski, stojącą w zupełności na wysokości tego rodzaju zagranicznych wydawnictw...

**Automobilowy Klub Małopolski pisze:**

...Z przyjemnością będziemy zaznajamiali naszych Członków z powyższą mapą...

**Pomorski Automobilklub:**

...mapę tę polecamy naszym członkom do zakupu...

**Kto posługuje się „Samochodową mapą Polski“, oszczędza czas i pieniądze na benzynę**

Cena mapy niepodklejonej . . . . . Zł 13.80
„ „ podklejonej na mocnem płótnie z futerałem . . . . . „ 26·—
„ „ ściennej na płótnie, werniksowanej, z wałkami . . . . . „ 28·—

Wysyła księgarnia wydawnicza

TRZASKA, EVERT i MICHALSKI SP. AKC.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 — Gmach Hotelu Europejskiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Śmiech jest potrzebą życia

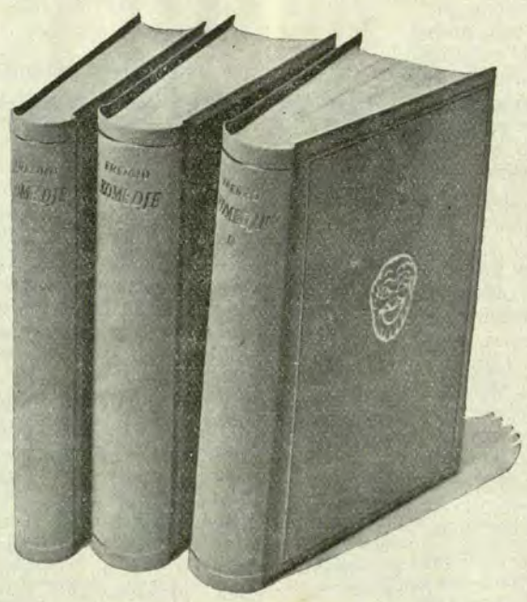

A gdzież go szukać, jeśli nie w utworach największego komedjopisarza polskiego:

ALEKSANDRA FREDRY

Nowe — dziewiąte zrzędu wydanie komedyj nieśmiertelnego pisarza ukazało się właśnie. Składa się ono z 3 tomów, liczących razem około 1.500 stronic. Obejmuje zaś najznakomitsze komedje Fredry, a mianowicie:

TOM I.
**Intryga na prędce**
**Pan Geldhab**
**Zrzędność i przekora**
**Mąż i żona**
**Odludki i poeta**
**Nikt mnie nie zna**

TOM II.
**Damy i huzary**
**Pan Jowialski**
**Śluby panieńskie**
**Zemsta**

TOM III.
**Ciotunia**
**Dożywocie**
**Dwie blizny**
**Pan Benet**
**Wielki człowiek do małych interesów**

Komedje fredrowskie nietylko przetrwały próbę czasu, ale należą do nielicznych klasycznych sztuk repertuaru scen polskich. Przepiękny język, śliczny potoczysty wiersz, niezwykły humor, ogromna moc zabawnych typów, wysoce śmiesznych sytuacyj, dowcipnych wyrażeń — to wszystko stanowi dla czytelnika prawdziwą ucztę duchową. Dlatego pewni jesteśmy, że nie będzie domu polskiego, ani bibljoteki, która nie zechciałaby się zaopatrzyć w niniejsze popularne wydanie dzieł wielkiego komedjopisarza.

**Cena powyższego wydania — w doskonałej szacie zewnętrznej: na bezdrzewnym papierze, w płóciennej oryginalnej oprawie ze złoceniami — wynosi zł. 48·—**

Do nabycia w Księgarni:

TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO SKA. AKC.

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE L. 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

Prenumerata „Przeglądu Literackiego“ wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-11. — Redakcja czynna codziennie od g. 12—13-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie